Pismo Ziemi Warmińsko - Mazurskiej

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 41 | ŚRODA, 17 LUTEGO 1954 ROKU | CENA 20 gr

Traktujmy wszystkie kraje Europy — i nie tylko Europy jako jeden obóz z punktu widzenia interesów pokoju

Przemówienie Mołotowa na 22 posiedzeniu w Berlinie

BERLIN (PAP). 15 lutego w godzinach popołudniowych odbyło się 22 posiedzenie konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Obrady toczyły się w siedzibie Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech. Przewodniczył sekretarz stanu USA Dulles. Omawiano drugi punkt porządku dziennego: „Problem niemiecki i zadania zapewnienia bezpieczeństwa Europy".

Jako pierwszy zabrał głos min. Bidault. Po nim przemawiał min. Eden. Następnie min. Mołotow wypowiedział szereg uwag dotyczących przemówień ministrów zachodnich. Z kolei przemawiał sekretarz stanu USA Dulles.

Poniedziałkowe posiedzenie zakończyło się uzgodnieniem procedury dyskusji nad trzecim punktem porządku dziennego. Postanowiono zwrócić się do przebywającej w Berlinie delegacji austriackiej z pytaniem, czy otrzymała upoważnienie do zajęcia stanowiska wobec propozycji dotyczących traktatu państwowego z Austrią. Jeżeli okaże się, że delegacja austriacka otrzymała odpowiednie pełnomocnictwa — wówczas 16 bm. ministrowie kontynuować będą obrady w sprawie austriackiej. W przeciwnym wypadku ministrowie ustalą 16 bm. co będzie przedmiotem obrad w tym dniu.

Przemawiając jako pierwszy na posiedzeniu poniedziałkowym minister Bidault zajął się propozycjami radzieckimi w sprawie bezpieczeństwa Europy.

Delegacja radziecka — powiedział Bidault — proponuje stworzenie systemu gwarancji wzajemnych, obejmujących wszystkie kraje europejskie bez wyjątku. Nasuwają się w związku z tym pewne pytania: jak zachowają się kraje neutralne, których decyzji nie możemy przesądzać? Jak zachowają się kraje, z którymi ZSRR nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych? Pytania te pozostały dotychczas bez odpowiedzi".

Zdaniem Bidault, propozycje radzieckie oparte są na zasadzie „Europa dla Europejczyków". Francuski minister spraw zagranicznych wypowiedział się przeciwko tej zasadzie.

Bidault oświadczył, że Europa jest podzielona na dwa obozy. Przyjęcie propozycji radzieckiej oznaczałoby — zdaniem Bidault — izolowanie Europy od reszty świata oraz przytłaczającą przewagę jednego mocarstwa nad całą Europą.

Bidault nawiązał do poszczególnych punktów propozycji radzieckiej w sprawie ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie. Po zacytowaniu artykułu 7 tej propozycji min. Bidault zapytał:

Czy zdaniem delegacji radzieckiej pakt atlantycki byłby sprzeczny z projektem układu o zbiorowym bezpieczeństwie w Europie?

Następnie francuski minister spraw zagranicznych przedstawił punkt widzenia rządu francuskiego na zagadnienie bezpieczeństwa. Oświadczył on, że zbiorowe bezpieczeństwo jest zagwarantowane przez ONZ. W ramach Karty NZ istnieć mogą organizacje regionalne o charakterze obronnym. Organizacje regionalne nie mogą być ograniczane żadnymi kryteriami natury geograficznej do jakiegoś określonego kontynentu. Dotyczy to — zdaniem Bidault — przede wszystkim kontynentu europejskiego.

Powszechne uregulowanie problemów europejskich — powiedział Bidault — byłoby istotnym wkładem w bezpieczeństwo na całym świecie. W tym celu należy położyć kres konsekwencjom wojny, a przede wszystkim trzeba rozwiązać problem niemiecki i zawrzeć traktat państwowy z Austrią. Później dopiero będzie można utworzyć instytucje, które by obejmowały kraje europejskie.

Paruszając problem niemiecki Bidault stwierdził, że we wszelkich okolicznościach należy zapewnić bezpieczeństwo sąsiadom Niemiec, nie wymienił jednak konkretnych i realnych środków mających to zagwarantować. Wspomniał on m. in., że Niemcy po zawarciu traktatu pokojowego będą uczestniczyły w „określonej wspólnocie". Minister Bidault nie scharakteryzował dokładnie owej „wspólnoty", lecz ze słów jego wynikało, że miał na myśli „europejską wspólnotę obronną".

Następnie przemawiał min. Eden, który również zwrócił się do delegacji radzieckiej z pytaniem, czy proponowany przez Zw. Radziecki ogólnoeuropejski układ o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie jest do pogodzenia z istnieniem paktu atlantyckiego. Minister brytyjski oświadczył, że nie tylko kraje europejskie zainteresowane są w sprawach dotyczących bezpieczeństwa Europy. Odnosi się to również — powiedział on — do USA, a także do Kanady. Mówca szczegółnie ostro zaatakował propozycję radziecką w sprawie wycofania wojsk okupacyjnych z Niemiec.

Przemówienie Mołotowa

Z kolei zabrał głos min. Mołotow, który oświadczył, że pragnie wypowiedzeć szereg uwag na temat przemówień trzech ministrów państw zachodnich.

Pierwszy wniosek — oświadczył min. Mołotow — dotyczy problemu bezpieczeństwa w Europie i ma na oku bliskie cele, aktualne w dniu dzisiejszym, drugi zaś wniosek dotyczy ogólnoeuropejskiego układu w sprawie bezpieczeństwa i ma objąć dłuższy okres czasu. Delegacja radziecka przywiązuje wielką wagę do obu powyższych propozycji.

Min. Mołotow przypomniał słowa sekretarza stanu USA Dullesa, który na jednym z poprzednich posiedzeń poruszając punkt 1 projektu radzieckiego w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa w Europie stwierdził, że delegacja radziecka proponuje, by rzą-

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Posiedzenie 4 w ścisłym gronie

BERLIN (PAP). — W poniedziałek przed południem w siedzibie Wysokiego Komisarza ZSRR ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw zebrali się na nowe posiedzenie w ścisłym gronie.

Przedmiotem obrad były zagadnienia związane z pierwszym punktem porządku dziennego: „Środki zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych oraz kwestia zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych pięciu mocarstw".

Na tle »europejskiej« polityki Laniela

Ostre tarcia w łonie rządu francuskiego

Gaulliści grożą dymisją

PARYŻ (PAP). — Z doniesień prasy paryskiej wynika, że na posiedzeniu rady ministrów 13 bm. ujawniły się poważne rozbieżności w sprawie tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej" i polityki w Indochinach.

Dziennik „Franc-Tireur" pisze, że minister bez teki Corniglion z ramienia „Republikańskiego Związku Akcji Socjalnej" (b. degaulliści), stwierdził w imieniu pozostałych członków rządu należących do tego ugrupowania, że ministrowie-degaulliści podadzą się do dymisji, jeśli szef rządu Laniel bronić będzie projektu układu paryskiego.

Takie samo stanowisko zajął w tej sprawie minister do spraw państw stowarzyszonych Jacquinot („niezależny").

„Nigdy jeszcze tak, jak na posiedzeniu rady ministrów 13 lutego, ministrowie nie odczuwali, jak bardzo rząd jest nietrwały i izolowany... Los rządu zależy od konferencji berlińskiej — pisze „Franc-Tireur". Nigdy jeszcze polityka zagraniczna nie zaćmiewała w tak znacznym stopniu polityki wewnętrznej".

Dziennik zaznacza, że objawy dojrzewania nowego kryzysu rządowego widoczne są obecnie w łonie samego rządu.

Aresztowanie J. Denis sekretarza ŚFMD

PARYŻ (PAP). — W niedzielę wieczorem aresztowany został w Sartreuville Jacques Denis, członek prezydium Republikańskiego Zw. Młodzieży Francuskiej i sekretarz gen. Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, w chwili, gdy opuszczał zebranie miejscowej organizacji młodzieżowej.

„Humanite" donosi, że aresztowanie nastąpiło w związku ze sprawą rzekomego „spisku komunistycznego", która pociągnęła już za sobą liczne represje wobec działaczy postępowych.

Egipt pragnie rozszerzyć stosunki z ZSRR

MOSKWA (PAP). — Jak donosi z Kairu agencja TASS, poseł egipski w ZSRR Aziz al Masri, bawiący obecnie w Kairze, wypowiedział się w rozmowie z korespondentem tygodnika „Rose al Yussef" za rozszerzeniem stosunków gospodarczych między Egiptem a Zw. Radzieckim.

„Wierzę w konieczność współpracy z Rosją — oświadczył poseł. — **Jesteśmy w tym zainteresowani".**

Al Masri podkreślił, że Zw. Radziecki ma wiele towarów, których importu Egipt bardzo potrzebuje.

19 bm.

Dulles — Adenauer

BERLIN (PAP). — Agencja ADN donosi z Bonn, że bezpośrednio po zakończeniu berlińskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych sekretarz stanu Dulles spotka się w piątek w Bonn z Adenauerem.

W 4 rocznicę układu ZSRR — Chiny

Przyjęcia w Moskwie i Berlinie

MOSKWA (PAP). — W związku z czwartą rocznicą podpisania układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej między ZSRR i Chińską Republiką Ludową chargé d'affaires Chińskiej Republiki Ludowej w ZSRR Ge Bao-tsiuan wydał przyjęcie 14 bm.

Ze strony radzieckiej obecni byli na przyjęciu: Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR G. M. Malenkow, pierwszy sekretarz KC KPZR N. S. Chruszczow, pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganin, pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Ł. M. Kaganowicz, zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR A. I. Mikojan, M. Z. Saburow, M. G. Pierwuchin, ministrowie ZSRR, marszałkowie Zw. Radzieckiego, przedstawiciele społeczeństwa, uczeni, artyści, dziennikarze.

Przybyli także szefowie i wyżsi urzędnicy akredytowanych przy rządzie radzieckim przedstawicielstw dyplomatycznych obcych państw.

Chargé d'affaires Chin Ludowych Ge Bao-tsiuan, przewodniczący Rady Ministrów G. M. Malenkow i pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganin wygłosili serdeczne przemówienia. Przyjęcie upłynęło w atmosferze przyjaźni.

BERLIN (PAP). — 14 lutego ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w NRD Czi Peng-fei wydał w Berlinie przyjęcie z okazji czwartej rocznicy podpisania układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej między Zw. Radzieckim i Chińską Republiką Ludową.

Na przyjęciu obecni byli pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i min. spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow, I wicemin. spraw zagr. ZSRR A. A. Gromyko, ambasadorowie J. A. Malik, G. N. Zarubin i S. A. Winogradow, ambasador ZSRR w NRD W. S. Siemionow, członkowie kolegium MSZ ZSRR G. M. Puszkin i L. F. Iljiczew oraz inni członkowie delegacji radzieckiej na konferencję berlińską.

Ze strony niemieckiej na przyjęciu obecni byli: przewodniczący Izby Ludowej NRD J. Dieckmann, premier NRD O. Grotewohl, wicepremier NRD W. Ulbricht, wicepremier i minister spraw zagranicznych NRD L. Bolz, wicepremierzy O. Nuschke, H. Rau i P. Scholz, członkowie Biura Politycznego KC SED.

Wśród gości byli też obecni szefowie ambasad i misji dyplomatycznych akredytowanej przy rządzie NRD.

Związkowcy polscy wyjechali do ZSRR

14 bm. wyjechała do Zw. Radzieckiego na zaproszenie WCSPS 9-osobowa delegacja polskich działaczy związkowych z sekretarzem CRZZ R. Gajzlerem na czele.

W czasie pobytu w Zw. Radzieckim polscy związkowcy zapoznają się z osiągnięciami radzieckich związków zawodowych w dziedzinie ochrony pracy i ubiezpieczeń społecznych.

Energiczne środki zwalczania stonki

Uchwała Prezydium Rządu

Prezydium Rządu podjęło ostatnio specjalną uchwałę w sprawie walki ze stonką ziemniaczaną w r. 1954. Przewiduje ona sposoby i środki bardziej energicznego zwalczania tego groźnego szkodnika.

Uchwała podkreśla, że wobec dalszego wzrostu liczby ognisk stonki i rozszerzenia się zasięgu występowania szkodnika, pilnym zadaniem jest zmobilizowanie całego społeczeństwa do walki ze stonką ziemniaczaną oraz usprawnienie całokształtu prac rad narodowych i służby rolnej w zakresie zwalczania niebezpieczeństwa stonki.

W prezydiach rad narodowych zostaną powołani specjalni pełnomocnicy akcji przeciwstonkowej, którymi będą zastępcy przewodniczących rad narodowych.

Lustracje indywidualne pól ziemniaczanych powinny być przeprowadzane w każdym gospodarstwie, w spółdzielni produkcyjnej i w PGR — przynajmniej raz w tygodniu.

Ponadto przeprowadzane będą w ustalonych okresach czasu ogólne lustracje upraw ziemniaczanych, w których powinni wziąć udział wszyscy mieszkańcy wsi.

Do dyspozycji personelu akcji przeciwstonkowej przydzielony zostanie odpowiedni sprzęt, sprzężaj konny, samochody ciężarowe, motocykle, rowery itp. W akcji przeciwstonkowej wezmą również udział samoloty.

Sprzęt przeciwstonkowy znajduje się obecnie w remontach w warsztatach POM i TOR. Uchwała Prezydium Rządu przewiduje ukończenie remontów tego sprzętu oraz przygotowanie odpowiednio wyszkolonej obsługi tej aparatury do 15 marca br.

Jeżeli na danym terenie niebezpieczeństwo stonki ziemniaczanej urośnie do groźnych rozmiarów, rady narodowe mogą ogłosić stan zagrożenia i wprowadzić obowiązek świadczeń osobistych i rzeczowych ludności tego terenu dla zorganizowania natychmiastowej skutecznej akcji niszczenia ognisk stonki. Oprócz drużyn technicznych, w likwidacji ognisk na terenach o dużym zagrożeniu stonką brać będą udział specjalne interwencyjne kolumny ochrony roślin.

Podkreślając znaczenie udziału całego społeczeństwa w akcji przeciwstonkowej, uchwała Prezydium Rządu zwraca się z wezwaniem do organizacji masowych: ZSCh, CRZZ, ZMP i Ligi Kobiet, aby rozpatrzyły sposoby włączenia swych członków do walki ze stonką.

Jako dzień powszechnej gotowości do akcji przeciwstonkowej uchwała Prezydium Rządu ustaliła 22 kwietnia br.

1000 spółdzielnia w Wielkopolsce

Mało i średniorolni chłopi gromady Potarzyca, pow. Jarocin, zorganizowali ostatnio spółdzielnię produkcyjną II typu, która jest 1 000 spółdzielnią w Wielkopolsce.

Do jubileuszowej spółdzielni woj. poznańskiego przystąpiło 74 chłopów, posiadających łącznie 545 ha ziemi.

Prawie równocześnie w pow. Września chłopi grom. Radomice zorganizowali 1 001 spółdzielnię produkcyjną. Statut spółdzielczy podpisało tam 20 chłopów.

Najlepszy POM rzuca hasło

Sztandar przechodni Zarz. Gł. Zw. Zaw. Prac. Rolnictwa i Leśnictwa dla przodującego POM w kraju zdobyła załoga POM w Grodkowie na Opolszczyźnie. Sztandar ten zdobyli POM-owcy za osiągnięcie najlepszych wyników we współzawodnictwie w 1953 r.

W czasie uroczystości załoga POM powzięła długookresowe zobowiązanie dla uczczenia II Zjazdu Partii. Zobowiązanie to przewiduje m. in. wykonanie planu rocznego co najmniej w 111 proc. i dalsze obniżenie kosztów własnych 1 ha orki średniej o 7,5 proc. Pracownicy najlepszego POM wezwali wszystkie państwowe ośrodki maszynowe do podejmowania podobnych zobowiązań.

Zobowiązanie na cześć II Zjazdu zgłosili w czasie zebrania w POM Grodków spółdzielcy z Wojsławia. I oni również wezwali do współzawodnictwa wszystkie spółdzielnie produkcyjne w kraju.

Nasz specjalny wysłannik telefonuje z Berlina:

Mała Austria a wielka polityka

Berlin, 15 lutego

W Berlinie zachodnim występuje teraz kabaret polityczny. Tematem przedstawienia jest m. in. konferencja czterech. Od czasu do czasu po scenie przebiega zaaferowany przybysz z Austrii, który cały czas szuka drogi do konferencji czterech i nie może jej znaleźć.

W rzeczywistości jednak sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Austriacki min. spraw zagr. Figl znalazł bez trudności drogę do konferencji. Był przez cały czas obecny podczas jej obrad nad sprawą austriacką — wiele jednak przemawia za tym, że raczej zagubił drogę do interesów własnego narodu.

Oto parę drobiazgów nabierających cech niezamierzonego symbolu. Po pierwszym dniu obrad konferencji nad sprawą austriacką min. Figl zapowiedział własną konferencję prasową, odwołał ją jednak nazajutrz rano. Czyżby dlatego, że nie było jeszcze jasne, co powie mr. Dulles? Gdy z kolei w drugim dniu obrad min. Mołotow zwrócił się do przedstawiciela Austrii, prosząc go o wyjaśnienie stanowiska, prędko odpowiedział za niego min. Eden: „pan Figl nie ma chęci wystąpić". Wreszcie w trzecim dniu, w niedzielę, min. Figl oświadczył, że nie może zająć stanowiska wobec propozycji radzieckich, ponieważ tak daleko nie sięgają pełnomocnictwa udzielone mu przez jego rząd. Natomiast 3 ministrowie spraw zagranicznych państw zachodnich zajęli od razu stanowisko zdecydowane, a mianowicie — zdecydowanie negatywne. Wobec tego, że trudno przypuszczać, iż otrzymali oni od rządu austriackiego kompetencje sięgające dalej niż kompetencje ministra austriackiego, należy raczej przypuszczać, że ministrowi Figlowi nie tyle są potrzebne pełnomocnictwa od własnego rządu, ile... od 3 ministrów zachodnich.

Mniejsza jednak o p. Figla. W teatrze berlińskim i na konferencji czterech jego rola nie należy do czołowych.

Istotniejsza jest inna sprawa: dlaczego mała Austria odgrywa jednak tak ważną rolę w wielkiej polityce, że teraz w 9 lat po wojnie, mimo wieloletnich pertraktacji między 4 mocarstwami, nie jest jeszcze zawarty z nią traktat państwowy, traktat przywracający jej suwerenność? Dlaczego sprawa ta nie jest jeszcze zakończona również i dla konferencji berlińskiej? Przecież — zdawałoby się — siedmiomilionowy kraj nie powinien przedstawiać tak wielkiego znaczenia.

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba na chwilę oderwać się od konferencji berlińskiej i poświęcić parę słów sytuacji w Austrii. Po czym trzeba będzie znowu wrócić do konferencji, zobaczyć które z propozycji radzieckich natrafiają na najbardziej zaciekły opór pana Dullesa i jego kolegów.

Austria jest rzeczywiście krajem niewielkim i żadnych tendencji imperialistycznych, jako taka, nie zdradza, ani też możliwości imperialistycznej ekspansji, rzecz jasna, nie posiada. Chodzi jednak o to, że nie wolno rozpatrywać żadnej sprawy „jako takiej", a w małej Austrii dzieją się rzeczy ciekawe.

Ta część Austrii, która pozostaje pod okupacją mocarstw zachodnich, jest gęsto obsiana amerykańskimi bazami wojennymi, jest w tej chwili bardziej uzbrojona i, by tak rzec, bardziej „ubazowana" niż kiedykolwiek przedtem w swej historii. „Alpenfestung" — „twierdza alpejska" — odgrywa poważną rolę w amerykańskich planach strategicznych. To jest jedna, wojskowa strona tego zagadnienia.

Drugą stroną, polityczną i gospodarczą, są tendencje do nowego „Anschlussu", o których dość głośno mówi się w Niemczech zachodnich, a znacznie ciszej, ze względu na niepopularność tego hasła, w Austrii. Ale bardzo poważnym objawem tych tendencji jest m. in. rosnące przenikanie wielkiego kapitału niemieckiego do Austrii. Zachodnio niemieccy odwetowcy coraz bardziej stanowczo domagają się „zwrotu" b. mienia niemieckiego, tj. tego mienia, które wielki kapitał niemiecki zagrabił po „anschlussie" w 1938 roku. Tym pretensjom jak najbardziej sprzyjają amerykańscy okupanci, którzy wielu z najpoważniejszych przedsiębiorstw nie zwrócili dotąd rządowi austriackiemu. Bezpośrednio lub pośrednio, w drodze licencji, kredytów, umów kontrolnych, importu itd. wielcy magnaci Ruhry kontrolują obecnie ogromną część austriackiego ciężkiego przemysłu, jak np. zakłady Siemensa, Steyer, Elektrobau - AG i wiele innych. Austria wybudowała po wojnie szereg nowych elektrowni, które zaopatrują w energię nie przemysł austriacki, lecz zachodnio niemiecki. Rząd austriacki kosztem austriackich podatników płaci niektórym niemieckim koncernom ogromne sumy tytułem odszkodowania itp. itp. Austria staje się coraz bardziej zależna od wielkiego kapitału niemieckiego, tym bardziej że narzucona jej dyskryminacja handlowa wobec krajów obozu pokoju pozbawia ją rynków zbytu na wschodzie. Austria to dziś przyboczny arsenał Adenauera, przyboczny arsenał „europejskiej wspólnoty obronnej".

Na tym tle jasny się staje sens propozycji radzieckich w sprawie Austrii, zwłaszcza 2 najważniejszych, które wywołują opór 3 ministrów spraw zagr. państw zachodnich. Nawiasem mówiąc jeśli idzie o wszystkie inne, które zostały już uzgodnione na obecnej konferencji — Czytelnicy znają je zapewne z depesz — to można stwierdzić, że Związek Radziecki wnosił je już 5 lat temu. Wówczas były dla mocarstw zachodnich „nie do przyjęcia", a teraz są do przyjęcia. Świadczy to najlepiej o tym, kto przeszkadzał w zawarciu traktatu państwowego z Austrią, kto przeszkadza temu krajowi w uzyskaniu suwerenności i wolności.

Wróćmy jednak do dyskutowanych obecnie, wspomnianych 2 propozycji. Jedna mówi o tym, że Austria ma nie zawierać żadnych koalicji ani układów wojskowych zwróconych przeciw jakiemukolwiek państwu, które brało udział w wojnie przeciwko hitleryzmowi, oraz nie dopuścić do utworzenia baz wojskowych i do działalności obcych doradców i specjalistów wojskowych na jej terytorium. Czy ta propozycja leży w interesie niezależności Austrii i pokoju w Europie? Wydaje się, że dowodzić tego nie trzeba. Jeśli natrafia ona na tak stanowczą odmowę ze strony panów Dullesa, Edena i Bidault, to również nie trzeba dowodzić, że chodzi im nie o przywrócenie Austrii suwerenności, lecz o utrzymanie jej w niebezpiecznej dla niej i dla jej sąsiadów roli właśnie „twierdzy alpejskiej".

Druga, dotąd sporna, propozycja radziecka dotyczy zaprzestania okupacji Austrii w chwili zawarcia traktatu państwowego, wycofania władz i wojsk okupacyjnych w ciągu 90 dni od tej daty. Jednakże aż do zawarcia układu pokojowego z Niemcami — z którego Związek Radziecki nie rezygnuje i do którego dalej będzie dążył — delegacja radziecka proponuje pozostawienie na terenie Austrii, poza Wiedniem, jednostek wojskowych wszystkich 4 mocarstw, które nie miałyby żadnych praw okupacyjnych, nie mogłyby się wtrącać do jakichkolwiek spraw wewnętrznych Austrii, byłyby utrzymywane nie przez Austrię, lecz przez własne 4 rządy, a których zadaniem byłoby jedynie niedopuszczenie do „Anschlussu" i do przyłączenia Austrii do Niemiec zachodnich. Po zawarciu traktatu pokojowego ze zjednoczonymi i demokratycznymi Niemcami, jednostki te byłyby, rzecz jasna, wycofane. Wydaje się, że cel również i tej propozycji jest zupełnie jasny.

Jak motywują przedstawiciele mocarstw zachodnich swoją odmowę w tym wypadku? Twierdzą, że pozostawienie jednostek wojskowych wszystkich 4 mocarstw byłoby „uwiecznieniem okupacji Austrii". Nawiasem mówiąc, przyznają tym samym jak mało — wbrew ich formalnym zapewnieniom — śpieszno

EDDA WERFEL

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Wymiana kulturalna między Polską a NRD

Do Berlina udała się grupa polskich artystów operowych w składzie: Marta Fołtyn, W. Domaniecki i A. Hiolski.

*

W Polsce bawi Käthe Rülicke, wybitny teatrolog, reżyserka teatru Berliner Ensemble.

Wyjazd harcerzy polskich na igrzyska do NRD

14 bm. na zaproszenie Min. Oświaty NRD wyjechała z Warszawy do NRD 10-osobowa grupa polskich harcerzy - uczniów szkół podstawowych z różnych województw.

Wezmą oni udział w zimowych igrzyskach pionierów NRD, które odbędą się w Oberhofie.

10 tys. km² — 150 tys. ludzi

Patet Lao walczy o wolność

PEKIN (PAP). — Rząd ludowy Patet Lao ogłosił komunikat, w którym stwierdza, że 31 stycznia br. wojska ludowe rozpoczęły w rejonie rzeki Nam hou zakrojoną na szeroką skalę ofensywę przeciwko oddziałom francuskiego korpusu ekspedycyjnego. Po walkach, które trwały przez 5 dni, wojska ludowe wyzwoliły całą dolinę rzeki Nam hou, to jest obszar o powierzchni 10 tys. km kwadratowych, zamieszkały przez około 150 tys. ludzi.

Nieprzyjaciel stracił 2 500 żołnierzy i oficerów w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Bombowce USA w Wietnamie

PARYŻ (PAP). — Korespondent agencji „France Presse" donosi z Tokio:

15 bm. dowódca amerykańskich wojsk lotniczych na Dalekim Wschodzie, gen. Weyland zakomunikował o wysłaniu do Indochin z baz amerykańskich w Japonii 12 bombowców amerykańskich typu „B-26". Dodatkową grupę samolotów wysłano do Indochin 13 bm.

Za czy przeciw idei zbiorowego bezpieczeństwa

dy czterech mocarstw poczyniły starania w celu zadowalającego rozwiązania kwestii niemieckiej, i że delegacja USA zgadza się z tym całkowicie.

Delegacja radziecka — powiedział min. Mołotow — z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości powyższe oświadczenie pana Dullesa.

Delegacja radziecka — oświadczył dalej min. Mołotow — z dużym zainteresowaniem wysłuchała przemówienia pana Bidault. Również uwagi min. Edena wzbudziły wielkie zainteresowanie delegacji radzieckiej. Byłoby rzeczą pożądaną, aby omówono szczegółowo propozycje radzieckie.

Dalszy ciąg przemówienia min. Mołotowa

Ani min. Bidault, ani min. Eden, ani sekretarz stanu Dulles nie wysunęli zastrzeżeń wobec pierwszego punktu propozycji radzieckiej dotyczącej zapewnienia bezpieczeństwa w Europie. W punkcie tym rząd ZSRR proponuje, by rządy czterech mocarstw zobowiązały się do kontynuowania wysiłków, zmierzających do zadowalającego rozwiązania problemu niemieckiego w interesie utrzymania pokoju.

Czekamy na konstruktywne wnioski

Drugi punkt wspomnianej propozycji dotyczy sprawy wycofania wojsk okupacyjnych z Niemiec. Punkt ten spotkał się ze stanowczym sprzeciwem ministrów państw zachodnich, a zwłaszcza min. Bidault.

Wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec po uzgodnieniu odpowiednich warunków, byłoby — zdaniem delegacji radzieckiej — możliwe do przyjęcia dla wszystkich czterech mocarstw. Dlaczegoż nie mielibyśmy problemu tego zbadać bardziej konkretnie? Dlaczegóż nie mielibyśmy wyjaśnić, pod jakimi warunkami cztery mocarstwa uzgodniłyby sprawę wycofania wojsk okupacyjnych?

Min. Bidault oświadczył, że wycofanie wojsk okupacyjnych oznacza przywrócenie czteromocarstwowego systemu kontroli, jak również odbudowę Rady Kontrolnej. Jest to po prostu nieporozumienie. Jesteśmy gotowi zrezygnować z naszego wniosku w sprawie utworzenia czterostronnych grup inspekcyjnych w Niemczech wschodnich i w Niemczech zachodnich. Niemcy wschodnie mogą mieć swój system kontroli, a Niemcy zachodnie — swój system kontroli. Sądziliśmy — stwierdził min. Mołotow — że koordynowanie współpracy może być zapewnione w drodze czterostronnej kontroli dla wszystkich części Niemiec. Skoro jednak propozycja ta nie została przyjęta, to nie upieramy się przy tym. A może chodzi ministrom zachodnim o to, aby w ogóle nie było organów kontroli. Omówmy tę sprawę. Delegacja radziecka pragnie wysłuchać konkretnych propozycji, a nie ogólnikowych rozważań. W każdym razie delegacja radziecka występuje stanowczo przeciwko wszelkim organom przypominającym Radę Kontroli. Rada Kontroli należy już do przeszłości.

Trzeci punkt propozycji radzieckiej dotyczy zawarcia układu w sprawie zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Punkt ten spotkał się z krytyczną oceną ministrów zachodnich. W związku z tym — oświadczył minister Mołotow — delegacja radziecka stawia proste pytanie: dlaczego możliwa jest unia panamerykańska, a sojusz ogólnoeuropejski nie może być powołany do życia? Dlaczego unia panamerykańska nie jest sprzeczna z Kartą NZ, podczas gdy sojusz ogólnoeuropejski ma rzekomo pozostawać w sprzeczności z zasadami ONZ? Unia panamerykańska jest układem regionalnym. Dlaczego więc ten układ regionalny ma odpowiadać Karcie NZ, podczas gdy układ między krajami europejskimi ma być sprzeczny z Kartą NZ? Dlaczego w jednym wypadku układy regionalne uważa się za dopuszczalne, a w innym wypadku za niedopuszczalne? Są to proste i jasne pytania, które wymagają odpowiedzi.

Min. Bidault — powiedział dalej szef delegacji ZSRR — poddał krytyce propozycje ZSRR w sprawie układu ogólnoeuropejskiego. Zapytał on w szczególności, co będzie z krajami, które nie utrzymują stosunków dyplomatycznych ze Zw. Radzieckim. Delegacja radziecka uważa, że jeśli chodzi o kraje, z którymi Zw. Radziecki nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych, Francja mogłaby dopomóc Zw. Radzieckiemu. Z drugiej strony Zw. Radziecki mógłby przyjść z analogiczną pomocą Francji, Anglii lub St. Zjednoczonym. Przecież wszyscy jesteśmy zainteresowani w rozwiązaniu tych problemów i dlatego inicjatywa powinna wyjść ze strony czterech wielkich mocarstw.

Artykuł 9 radzieckiego projektu układu ogólnoeuropejskiego o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie zawiera punkt proponujący, by St. Zjednoczone były obserwatorem w organach powołanych do życia na podstawie układu.

Punkt ten wywołał liczne zastrzeżenia i spotkał się z krytyką. Może więc należałoby go sformułować inaczej? A może trzeba inaczej określić stosunek USA do proponowanego układu, lub też nawet w ogóle skreślić ten punkt. Jesteśmy gotowi — oświadczył dalej minister Mołotow — rozważyć propozycje w tej sprawie, by znaleźć rozwiązanie, które by nas wszystkich zadowoliło. Byłoby jednak rzeczą celową, byśmy nie zadowalali się ogólnikową krytyką. Należy wysunąć konstruktywne wnioski, które delegacja radziecka gotowa jest rozważyć.

Brytyjski minister spraw zagranicznych — mówił następnie min. Mołotow — zwrócił uwagę na to, że projekt delegacji radzieckiej nie przewiduje np. zaproszenia Kanady do udziału w układzie ogólnoeuropejskim. Stanowisko min. Edena nie jest zupełnie jasne. Wiadomo, że Kanada nie należy do unii panamerykańskiej. Uważa się widocznie natomiast, że powinna ona należeć do sojuszu ogólnoeuropejskiego. Delegacja radziecka gotowa jest rozważyć również tę propozycję, jakkolwiek nie oczekiwała jej.

Nawiązując do słów min. Bidault na temat istnienia dwóch obozów min. Mołotow stwierdził, że zagadnienie wysunięte przez francuskiego ministra spraw zagranicznych zasługuje na uwagę. Istotnie, trudno zaprzeczyć istnieniu dwóch obozów. Oto bowiem z jednej strony jest grupa krajów posiadających ustrój społeczny związany z gospodarką planową itd. Z drugiej strony istnieje inna grupa krajów, które zachowały dawny ustrój społeczny i gospodarczy. Tak przedstawia się sytuacja w połowie XX stulecia. Moim zdaniem — oświadczył minister Mołotow — nie ma na świecie sił, które mogłyby sytuację tę zmienić i cofnąć nas do XIX wieku.

Jeśli zaś chodzi o tzw. „blok wschodni", to jego pokojowe intencje są powszechnie znane. Układy między krajami demokracji ludowej a Zw. Radzieckim nie są wymierzone przeciwko żadnemu miłującemu pokój państwu. Natomiast „europejska wspólnota obronna" wymierzona jest przeciwko krajom demokracji ludowej i przeciwko Zw. Radzieckiemu.

W interesie wszystkich narodów

Min. Bidault wypowiedział się w swym oświadczeniu za współistnieniem krajów o rozmaitych ustrojach społecznych. Delegacja radziecka — powiedział minister Mołotow — przyłącza się do tego stanowiska. Dlatego właśnie proponujemy, by kraje europejskie i nie tylko europejskie traktowane były jako jeden obóz z punktu widzenia interesów zachowania pokoju.

Z punktu widzenia ustroju społecznego poszczególnych krajów istnieją dwa obozy, lecz z punktu widzenia interesów zachowania pokoju, musimy walczyć o zasadę jednego obozu. Zasada ta leży u podstaw propozycji radzieckiej, przewidującej zawarcie układu między wszystkimi krajami europejskimi, które życzą sobie tego, niezależnie od ustroju społecznego.

Min. Bidault — oświadczył przewodniczący delegacji radzieckiej — zapytał, przeciwko komu wymierzony jest proponowany przez Zw. Radziecki układ w sprawie zbiorowego bezpieczeństwa Europy. Francuski minister spraw zagranicznych uważa, że układ ten skierowany jest przeciwko paktowi atlantyckiemu. To samo powtórzył min. Eden.

Muszę zaznaczyć — powiedział min. Mołotow — że stanowisko to nie odzwierciedla prawdziwego stanu rzeczy, mimo że tego rodzaju fałszywe informacje można spotkać w wielu dziennikach. W odpowiedzi na pytanie min. Bidault oświadczam, że proponowany przez Zw. Radziecki układ w sprawie zbiorowego bezpieczeństwa jest alternatywą „europejskiej wspólnoty obronnej", która zmierza do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego. My jednak przeciwstawiamy się temu i sądzimy, że również Francja, Anglia i St. Zjednoczone zainteresowane są w tym, by nie dopuścić do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego.

Mówiono tu, że układ ogólnoeuropejski proponowany przez Zw. Radziecki godzi w pakt atlantycki. Zbadajmy tę sprawę. W jaki sposób układ ogólnoeuropejski mógłby być skierowany przeciwko innym układom? Powtarzam, że układ ogólnoeuropejski jest alternatywą „europejskiej wspólnoty obronnej". Mówiono nam, że poszczególne kraje przystępują do „europejskiej wspólnoty obronnej" dlatego, że nie ma alternatywy, a my na to powiadamy: jest alternatywa. Proponujemy ministrom zachodnim, by zwrócili uwagę na projekt zawarcia układu ogólnoeuropejskiego w sprawie zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Układ taki odpowiada nie tylko interesom państw, które w czasie wojny były po naszej stronie. Odpowiada on również interesom narodu niemieckiego. Obie części Niemiec już w chwili obecnej mogłyby przystąpić do tego układu.

Min. Mołotow omówił następnie dalsze zastrzeżenia i uwagi krytyczne trzech ministrów zachodnich wobec propozycji radzieckiej. Zwrócił się on do uczestników konferencji z prośbą, by przedstawili konkretne wnioski. Delegacja radziecka w razie potrzeby zgodzi się na przeprowadzenie pewnych zmian w projekcie. Chodzi o to, aby projekt układu wyrażał wspólne stanowisko czterech mocarstw.

Niektórzy mówcy — oświadczył min. Mołotow — uważają, że proponowany przez nas układ ogólnoeuropejski zapewni dominującą przewagę jednego państwa nad innymi krajami. Jeśli istnieją takie obawy, to jesteśmy gotowi rozpatrzeć propozycje, które by wykluczały wszelkie możliwości przewagi jednego państwa nad drugim.

W zakończeniu swego przemówienia min. Mołotow zwrócił się do min. Bidault, min. Edena i sekretarza stanu Dullesa z następującym pytaniem:

Czy mocarstwa zachodnie gotowe są zgodzić się na samą ideę zbiorowego bezpieczeństwa? Czy rządy Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych są za ideą zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, czy przeciwko? Jeżeli projekt radziecki nie odpowiada mocarstwom zachodnim, to niech wysuną swój projekt w tej sprawie. Ważne byłoby osiągnięcie porozumienia co do tego, że nikt z nas nie odrzuca samej idei bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Istota zagadnienia polega na tym, czy jesteśmy za zbiorowym bezpieczeństwem w Europie, czy też przeciwko temu. Jeśli przyjmiemy ideę zbiorowego bezpieczeństwa, to pozostałby tylko problem konkretnych sformułowań, które odpowiadałyby naszym życzeniom.

Następnie zabrał głos sekretarz stanu USA Dulles. Złożył on krótkie oświadczenie, którego treść zawarta jest w następującym zdaniu: „Zapatrujemy się sceptycznie na to, czy można wyłuskać coś pozytywnego z propozycji radzieckich".

Na pytanie min. Mołotowa, czy zgadza się na koncepcję zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, Dulles odrzekł: „Pragniemy zbiorowego bezpieczeństwa na całym świecie".

Jako ostatni przemawiał min. Bidault, który nie odpowiedział jednak na pytanie postawione przez min. Mołotowa w sprawie zbiorowego bezpieczeństwa w Europie.

Milczenie lub fałsze w prasie burżuazyjnej

Schuman: »Bidault myli się!«

MOSKWA (PAP). — Dziennik „Prawda" zamieścił 15 bm. korespondencje własne z Berlina, Londynu i Nowego Jorku, jak również otrzymane w Berlinie relacje z Paryża wykazujące, w jaki sposób burżuazyjna prasa reakcyjna usiłuje przemilczeć lub wypaczyć propozycje radzieckie w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa w Europie.

Wszystkie rekordy nierzetelności — pisze dziennik — pobiła prasa burżuazyjna w ostatnich dniach, kiedy znalazła się w obliczu propozycji radzieckich, dotyczących zorganizowania bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Londyński korespondent „Prawdy" stwierdza, że przeważająca większość czytelników prasy angielskiej wciąż jeszcze nie została poinformowana o propozycjach radzieckich. Czytelnik angielski mógł znaleźć tekst propozycji radzieckich w jednym tylko dzienniku burżuazyjnym „Manchester Guardian". W tymże dzienniku ukazały się w artykule redakcyjnym uwagi, iż propozycje radzieckie wyglądają „praktycznie" i „pociągająco", chociaż uwagom tym towarzyszą liczne zastrzeżenia. Większość dzienników nie zdecydowała się nawet na negatywne komentarze, wyraźnie obawiając się, że wszystkie ich argumenty okażą się słabsze od przekonywających i jasnych propozycji radzieckich.

O manewrach prasy amerykańskiej donosi nowojorski korespondent „Prawdy". Reakcyjne dzienniki USA czynią wszelkie starania, aby wypaczyć propozycje radzieckie. Prasę amerykańską pozostającą na usługach monopoli poważnie niepokoi okoliczność, że propozycja radziecka w sprawie zawarcia „układu o bezpieczeństwie z udziałem 32 krajów Europy" ma wielką siłę atrakcyjną dla narodów europejskich.

Zdradzając konsternację kół rządzących USA prasa amerykańska nazywa propozycje radzieckie w sprawie organizacji bezpieczeństwa zbiorowego w Europie „nieoczekiwanymi". Organ monopoli „Business Week" wyraża obawę, że „plan Mołotowa" może „doprowadzić do zwołania drugiej konferencji przedstawicieli Wschodu i Zachodu w sprawie Niemiec przed końcem br.".

Do Berlina — ciągnie „Prawda" — nadeszły wiadomości, że Robert Schuman, poprzednik Bidault na stanowisku ministra spraw zagranicznych, przeczy wypowiedziom Bidault na konferencji berlińskiej. Bidault poparty przez Dullesa przez kilka dni dowodził, że układy z Bonn i Paryża nie będą rzekomo do niczego zobowiązywały przyszły rząd ogólnoniemiecki. Otóż Robert Schuman zaprzeczył tym twierdzeniom. Dziennik „Der Tagesspiegel", powołując się na doniesienia agencji zachodnioniemieckiej DPA i agencji amerykańskiej United Press, pisze: **„Robert Schuman oświadczył 12 lutego, że Bidault omylił się (!), gdy powiedział na konferencji berlińskiej, iż przyszły rząd ogólnoniemiecki będzie mógł swobodnie zadecydować, czy przyłączy się do układu o europejskiej wspólnocie obronnej, czy też nie. Schuman zaznaczył, że z układu wynika, iż obowiązuje on całe (!) Niemcy. Rząd ogólnoniemiecki będzie bezwzględnie (!) związany układem o europejskiej wspolnocie obronnej".**

W ten sposób — stwierdza korespondent „Prawdy" — obalone zostały twierdzenia Bidault, jakoby układy z Bonn i Paryża miały charakter platonicznych, do niczego nie obowiązujących papierków. Zaprzeczył temu nie kto inny, jak Robert Schuman, jeden z głównych autorów tych układów, których ratyfikacja miałaby zgubne następstwa dla sprawy pokoju w Europie i dla losów narodu niemieckiego.

Przyjęcie

na cześć min. Mołotowa u prezydenta Piecka

BERLIN (PAP). — Prezydent NRD Wilhelm Pieck wydał 15 bm. przyjęcie na cześć ministra spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotowa i delegacji radzieckiej. Przyjęcie odbyło się w gmachu Prezydium Rady Ministrów w Berlinie.

Wzięli w nim udział ze strony radzieckiej: min. Mołotow i członkowie delegacji radzieckiej, ambasador ZSRR w NRD i Wysoki Komisarz ZSRR w Niemczech W. S. Semionow oraz czołowi funkcjonariusze urzędu Wysokiego Komisarza i ambasady radzieckiej.

Obecni byli również akredytowani w NRD członkowie korpusu dyplomatycznego.

Ze strony niemieckiej przybyli: przewodniczący Izby Ludowej NRD dr J. Dieckmann, premier rządu NRD O. Grotewohl, członkowie rządu, przewodniczący Izby Krajów NRD dr R. Lobedanz, nadburmistrz Berlina F. Ebert. W przyjęciu wzięli również udział wybitni przedstawiciele partii palitycznych i organizacji społecznych, jak również uczeni, artyści i dziennikarze.

Ogólnopolski Komitet Dnia Kobiet

W Warszawie ukonstytuował się Ogólnopolski Komitet Obchodu Międzynarodowego Dnia Kobiet — święta, które 8 marca obchodzą kobiety całego świata.

W skład Komitetu, którego przewodniczącą wybrana została wiceprzewodnicząca Zarz. Gł. Ligi Kobiet, dr Z. Wasilkowska, weszły przedstawicielki kobiet z miast i wsi — obok działaczek społecznych, czołowe przodownice pracy z zakładów przemysłowych, przodujące chłopki i członkinie spółdzielni produkcyjnych.

Propozycje ZSRR — w najgłębszym interesie Anglii

Przemówienie Pollita na jubileuszu »Daily Workera«

LONDYN (PAP). — Blisko 8 tys. mieszkańców Londynu zgromadziło się 14 bm. na wiecu zorganizowanym w związku z 24 rocznicą założenia dziennika „Daily Worker". Na wiecu przemawiali sekretarz gen. Komunistycznej Partii W. Brytanii — H. Pollitt, dziekan katedry Canterbury Hewlet Johnson oraz red. nacz. „Daily Worker" J. Campbell.

Pollitt wezwał naród angielski, aby poparł pokojowe propozycje min. Mołotowa na konferencji berlińskiej.

Propozycje ZSRR — oświadczył Pollitt — w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa w Europie stanowią największy od czasu zakończenia drugiej wojny światowej wkład w dzieło pokoju.

Propozycja ministra handlu zagranicznego Kabanowa, aby wymiana towarowa między Anglią i Zw. Radzieckim sięgała 400 milionów funtów szterlingów, otwiera szerokie perspektywy przed Anglią. Należy zlikwidować wszelkie ograniczenia w handlu między Anglią i Zw. Radzieckim.

Mówiąc o stacjonowaniu na terytorium Anglii duzych ilości wojsk amerykańskich Pollitt oświadczył, że zagrażają one bezpieczeństwu Anglii i wystąpił z żądaniem wycofania tych wojsk.

Za czyje pieniądze — i w czyim interesie

PARYŻ (PAP). — Na łamach tygodnika „Observateur" ukazał się artykuł M. Reboul, który stwierdza, że różne drobne organizacje francuskie wypowiadające się za utworzeniem „armii europejskiej" zależą w mniejszym lub większym stopniu od „ruchu na rzecz zjednoczenia Europy". Ośrodkiem tego ruchu jest Belgia, a na jego czele stoi Spaak. Faktycznie chodzi tu o organizację amerykańską, dysponującą setkami milionów franków na szerzenie odpowiedniej propagandy. Fundusze te pochodzą rzekomo od „prywatnych organizacji" amerykańskich, w rzeczywistości jednak — asygnuje je Dep. Stanu USA.

3 katastrofy „Meteorów" w jednym dniu

LONDYN (PAP). — 14 bm. uległy katastrofie trzy angielskie odrzutowe samoloty wojskowe typu „Meteor". Załogi samolotów zginęły.

PKS prosi o wnioski

w sprawie letniego rozkładu

Państwowa Komunikacja Samochodowa przystępuje do opracowania letniego rozkładu autobusów na 1954 r.

Dla ustalenia potrzeb komunikacyjnych ludności i dokładniejszego powiązania komunikacją samochodową miast z osiedlami oraz dla usprawnienia dowozu ludzi pracy — PKS prosi o zgłaszanie umotywowanych wniosków i żądań — pod adresem najbliższej Ekspozytury Osob. PKS do 1 marca br.

Wnioski te w miarę możliwości będą realizowane w 1954 r.

Mała Austria a wielka polityka

(POCZĄTEK NA STR. 1)

im do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. Ponadto zaś — jakaż to okupacja, skoro propozycja radziecka wyraźnie precyzuje, że jednostki te nie miałyby żadnych praw okupacyjnych, że ich statut prawny określiłaby specjalna umowa zawarta między rządami 4 mocarstw, a suwerennym rządem austriackim?

Byłoby to — jak stwierdził min. Mołotow — jedynie pewne konieczne — w wytworzonych warunkach — ograniczenie suwerenności.

Ale min. Dulles nagle okazał się wielkim zwolennikiem suwerenności, po prostu jest na tym punkcie przeczulony. Jak wiadomo w Europie zachodniej — i nie tylko w zachodniej Europie — istnieją liczne amerykańskie bazy wojskowe i stacjonują amerykańskie jednostki wojskowe. Istnieją jeszcze inne dowody jawnej ingerencji amerykańskiej w wewnętrzne sprawy niektórych krajów europejskich i nie europejskich. Ich suwerenność jest dość mocno ograniczona, ale mr. Dulles uważa, że w tym wypadku wszystko jest w porządku. Tylko w Austrii, właśnie tylko w Austrii, obecność jednostek wojskowych przeszkodziłaby subtelnemu uczuciu szacunku, jakie mr. Dulles żywi dla cudzej suwerenności.

Logika niektórych zachodnich mężów stanu jest zadziwiająca. Gdy na konferencji berlińskiej delegacja radziecka zaproponowała wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec, mr. Dulles 5 lutego oświadczył dosłownie: „w radzieckich propozycjach odnośnie wycofania wojsk okupacyjnych, dopatruję się środka rozszerzenia silnego bloku radzieckiego aż po Ren". A więc jeśli ZSRR proponuje wycofać wojska, to to jest „agresja", a jeśli proponuje na jakiś czas pozostawić wojska — nawiasem mówiąc wojska nie tylko swoje, lecz wszystkich 4 mocarstw — to to też jest „agresja". Powstaje więc pytanie: co dla pana Dullesa nie jest agresją? Chyba taki stan rzeczy kiedy w jakimś kraju są wyłącznie amerykańskie wojska, amerykańskie bazy itd., krótko mówiąc, wszystko co służy przygotowaniom wojennym i „armii europejskiej" nie jest agresją, natomiast to co służy zapewnieniu bezpieczeństwa i pokoju w Europie — to oczywiście jest w oczach min. Dullesa agresją.

I tak od spraw pozornie nie najważniejszych, od małej Austrii, doszliśmy znowu do sprawy czołowej, najważniejszej: do sprawy bezpieczeństwa Europy. Nad nią dziś w dalszym ciągu toczą się obrady konferencji berlińskiej.

EDDA WERFEL

Z emigranckiej łączki

Kryzys gabinetu, stara bielizna — i co z tego wynikło

Okazuje się, że my tu w Polsce zielonego pojęcia nie mamy o najważniejszych wydarzeniach światowych. Przeżyliśmy grudzień 1953 r. i styczeń 1954 roku — i nikt z nas nie wiedział, że od połowy mniej więcej grudnia do końca prawie stycznia trwał w Londynie przewlekły, ostry i skomplikowany kryzys rządowy.

Nie chodzi tu, oczywiście, o rząd JKM, którego premierem jest Churchill. Chodzi o rząd fungujący przy najmiłościwszej osobie Augusta (Zaleskiego).

Przewlekłe, ostre i skomplikowane — jako się rzekło — przesilenie gabinetu, który opuścić musiał p. Odzierżyński (b. premier), może mieć nieobliczalne wprost konsekwencje dla polityki światowej. Kto nie wierzy, niech posłucha, co o tym można było przeczytać w poważnym londyńskim organie — w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" (nr z dn. 29 ub. m.):

„W okresie — alarmuje niejaki p. Topola — kiedy do mocarstw zachodnich należało wysyłać bez przerwy, w dzień i w nocy, noty i memoriały... to w okresie tym: nie było rządu, bo właśnie po konferencji na Bermudach (spotkanie Eisenhowera, Dullesa, Churchilla, Edena oraz Laniela i Bidault na początku grudnia ub. r. — red) rząd podał się do dymisji i bezrządem staliśmy cały miesiąc. Zatem rząd w tak ważnym, moim zdaniem, etapie w historii nie dokonał niczego (...) Czy można to nazwać odpowiedzialnością? Ciągłość prawna, to ciągłość działania i pracy oraz walki o nasze naczelne cele. Czy zawieszenie na kołku ciągłości na przeciąg miesiąca, tak ważnego i obawiam się brzemiennego w następstwa, jest istotnie wyrazem tej ciągłości?"

Spieszymy uspokoić wzburzonego p. Topolę i nie mniej wzburzony londyński „Dz. P. i Dz. Ż". Cokolwiek zdawałoby się powierzchownemu obserwatorowi — zawieszenie na kołku ciągłości działania emigranckiego „rządu" na przeciąg miesiąca w niczym tej ciągłości nie narusza. Bo czy zawieszona na kołku czy zdjęta z kołka — owa „ciągłość" waży tyle samo: nic.

Rację bezwzględną ma jeden z wybitnych publicystów emigranckich, który ostatnią rekonstrukcję „rządu" londyńskiego przyrównał do rekonstrukcji starej, niemiłosiernie zdartej... bielizny. „Szwaczka — pisze p. Zygmunt Nowakowski — *wycina kawałek płótna z tej części koszuli, która okrywa odwrotną stronę medalu i z tego kawałka robi nowy kołnierz*". Dodajmy: „nowość" kołnierza polega na oczywistym złudzeniu, które pryska po kilku godzinach. Natomiast twarda — że tak powiemy — rzeczywistość polega na tym, iż... odwrotna strona medalu pozostaje żałośnie odsłonięta.

SOSNKOWSKI — CZYLI WŁAŚNIE ODWROTNA STRONA MEDALU

Temu miesięcy dwanaście czy przeszło nawet dwanaście pan generał Kazimierz Sosnkowski poczuł się nagle brzemienny w misję dziejową. Dżentelmeni z wywiadu amerykańskiego odkryli w tym starym, mocno już wyliniałym agencie wywiadu jeszcze nieboszczki c-k Austrii i kajzera Wilhelma II odpowiedniego człowieka. Chodziło przede wszystkim o uproszczenie czynności rozrachunkowych, nieznośnie dla praktycznego umysłu amerykańskiego skomplikowanych przez nadmierną mnogość emigranckich grup, grupek i grupeczek. Z których niejedna wysługuje się równocześnie konkurencji, tj. wywiadowi brytyjskiemu... Wybierając Sosnkowskiego na „generalnego jednoczyciela i konsolidatora" amerykańscy twórcy neohitlerowskiego Wehrmachtu i protektorzy bońskich odwetowców wzięli, rzecz jasna, pod uwagę wybitne zasługi pana generała w wysługiwaniu się niemieckim imperialistom i militarystom.

Amerykański bankier pochodzenia niemieckiego Warburg i b. wysoki komisarz USA w Niemczech Mac Cloy — działając w ścisłym porozumieniu z Adenauerem — obiecali p. Sosnkowskiemu pożyczkę w wysokości 250 tys. dolarów. Zaopatrzony w ten wabik — czy jeśli kto woli wiatyk — p. Sosnkowski opuścił Kanadę, gdzie posiada kilkusethektarową farmę zakupioną ze skromnych „oszczędności żołnierskich", opuścił USA, gdzie prowadził wyczerpujące rozmowy — i przyjechał do Londynu „jednoczyć".

Z początku szło wszystko dobrze — bądź co bądź ćwierć miliona dolarów... August I sanacyjny zgodził się, acz z bólem, odstąpić prezydencki stolec Kazimierzowi. Aliści latem ubiegłego roku niebo zaciągnęło się ciężkimi chmurami, i August Zaleski ryknął jak lew — mocno i wcale niezagadkowo. Rąbnął głośno o *„atakach na konstytucję podejmowanych przez osoby, które na zasadzie tejże konstytucji pragną piastować najwyższe urzędy w państwie"* (tak!) o *„terrorze psychicznych"* o *„zgiełku walk partyjnych i personalnych rozpętanych przy oszałamiającym brzęku pieniędzy obcych"*. Z czego łacno wywnioskować było można, że pana Zaleskiego dźwiękiem owym nikt już — o, goryczy! — oszałamiać nie zamierza...

I oto mija grudzień 1953 roku i styczeń 1954 roku, a wyników misji dziejowej pana generała Sosnkowskiego nie ma! Co więcej: opisane na wstępie *gorszące przesilenie gabinetu zostało wywołane świadomie dla storpedowania historycznej akcji generała Sosnkowskiego* — stwierdza generał Sosnkowski w oświadczeniu zamieszczonym na łamach londyńskiego „Dziennika P. i Dz. Ż." (nr z dn. 27 ub. m.).

Z dalszych wynurzeń niedoszłego następcy Augusta Zaleskiego wyłania się tzw. goła prawda, czyli opisana powyżej odwrotna strona medalu. Okazuje się, że „stronnictwa Rady Politycznej" nie chciały uznać zasady, iż *„osoba Prezydenta RP jest wyłączona z dyskusji i debat zjednoczeniowych"* — czyli prościej mówiąc nie chciały uznać, iż „prezydentem" będzie p. Sosnkowski. O stanowisku zaś „Rady Narodowej", w której przeważają (zdawałoby się) bliskie p. Sosnkowskiemu sanaki, p. Sosnkowski wyraża się tak brzydko, że wolimy nie powtarzać.

„Zastanawiałem się przeto — pisze z nieukrywaną groźbą p. generał Sosnkowski — czy w tych warunkach przemierzanie przeze mnie Oceanu po raz trzeci jest potrzebne i celowe".

Ostrzegając swych przyjaciół, iż mimo wszystko zdecydował się na „trzecią i ostatnią próbę", p. Sosnkowski domaga się w swym wzniosłym, sanacyjno-generalsko-ozonowo-kokowym stylu, aby *„pieniactwo i małostkowość nie zmarnowały resztek szans* (czytaj — 250 tys. dolarów banku Warburga), *jakie jeszcze kryje w fałdach swej szaty Nemezis dziejowa"*.

„Czas — woła Nemezis-Sosnkowski — czas, jaki jestem w stanie poświęcić Londynowi w toku trzeciej mej podróży, jest bardzo ograniczony".

Zimny pot nas oblewa, jak sobie pomyślimy, co się stanie, gdy pan generał Sosnkowski uzna ostatecznie i nieodwołalnie, że przemierzanie przezeń Oceanu jest już niepotrzebne i niecelowe. Wystąpi wtedy z brzegów, jak ocean — ciągłość emigranckiej nicości.

SŁAW.

ZELWEROWICZ

(W 60-lecie pracy artystycznej)

JUBILEUSZ wielkiego aktora — i to jaki jubileusz: 60-lecie pracy artystycznej! — skłania do poszukiwań w pamięci, do przeglądania starych fotografii, do wertowania dawnych roczników czasopism. Wśród tych ostatnich natknąć się można na nazwisko Aleksandra Zelwerowicza — także jako człowieka pióra. Oto np. w dwutygodniku „Maski", wychodzącym w latach 1918-19 a grupującym wszystkich najwybitniejszych ludzi literatury, teatru i plastyki ówczesnego Krakowa, znajdziemy też artykuły Zelwerowicza. Informował wtedy polskich czytelników w słowach pełnych entuzjazmu o Stanisławskim, a przy okazji omawiania swojej koncepcji reżyserskiej „Pana Jowialskiego" rzucił takie pełne pasji słowa:

„Teatr nasz śpi — trzeba go obudzić! Teatr nasz zastygł w bezruchu rutyny i w pleśni tradycji — trzeba go ożywić! Teatr nasz ugrzązł w sennej apatii — trzeba go pchnąć na czystą nową drogę, by łatwiej i prędzej do wyzwolenia mógł dojść! A już w każdym razie tych nowych dróg trzeba nam szukać zawzięcie i nie bez ryzyka nawet".

CAŁA droga życiowa i artystyczna Zelwerowicza była namiętnym dążeniem do ożywienia polskiego teatru, pchnięcia go na nowe tory. Szukał przy tym zawzięcie, nie uchylał się od ryzyka i dlatego zapisał tak piękną kartę w dziejach naszej sceny. Zelwerowicz należy od tych wielkich aktorów, których teatr opętał od lat niemal dziecinnych i na całe życie, wypełniając je całkowicie. Należy też do tych — znacznie mniej licznych — którym samo aktorstwo nie wystarczało. Był również wybitnym reżyserem, organizatorem, pedagogiem. Oddany w zupełności teatrowi, nie traktował go jako jakiejś oderwanej od życia rozrywki dla pięknoduchów. Świadomy był społecznego znaczenia teatru narodowego, teatru ludowego.

Nic więc dziwnego, że w Polsce Ludowej od razu ujrzał możliwości zrealizowania swoich najpiękniejszych ideałów. I nie bacząc na ciężar długich, pełnych trudu lat życia, nie bacząc na dokuczliwe dolegliwości choroby stanął od razu do pracy z zawsze tą samą młodzieńczą zawziętością i zapałem. Dzięki temu dziesiątki tysięcy ludzi z młodego pokolenia oraz z tej publiczności, dla której teatr był przedtem niedostępny, będą mogły kiedyś wspominać ze wzruszeniem: **widzieliśmy Zelwerowicza!**

Zelwerowicz po wojnie — najpierw w Łodzi, a potem w Teatrze Polskim w Warszawie — obok powtórzenia kilku ról dawnych — daje szereg nowych kreacji, takich, które nie zatrą się w pamięci widzów teatralnych. A więc w Łodzi: profesor Poleżajew w radzieckiej sztuce Rachmanowa „Niespokojna starość", Żebrak w „Elektrze", Giraudoux; w Warszawie: generał Pieczeniegow we „Wrogach" Gorkiego, Inspektor w sztuce Priestleya, Major w „Fantazym", stary Jaskrowicz w „Grzechu" Żeromskiego i wreszcie w roku ubiegłym Dziadek w „Sprawiedliwych ludziach" K. Brandysa. Rola Jaskrowicza w „Grzechu" przyniosła Zelwerowiczowi Nagrodę Państwową, którą poprzednio otrzymał już raz za całokształt pracy artystycznej i pedagogicznej. Ta głęboko ludzka i wzruszająca kreacja należy do najwyższych, najświetniejszych osiągnięć jego sześćdziesięcioletniego żywota teatralnego liczącego ponad 800 znakomitych ról.

Któż je dziś wszystkie zdoła w konkretnym kształcie przywołać pamięci zdanej w wielu wypadkach już tylko na suche spisy w kronikach teatralnych i na niewiele mówiące wzmianki recenzenckie. Bardzo już niewielu ludzi pamięta pierwsze kroki sceniczne tego ucznia Wincentego Rapackiego, stawiane przed sześćdziesięciu laty w Łodzi. Liczniejsi — choć też nieliczni — mogą wspomnieć jego czasy krakowskie od r. 1902 za dyrekcji Kotarbińskiego, a potem Solskiego. Tu młody Zelwerowicz stwarza już szereg wybitnych kreacji jak Falstaff w „Henryku IV" Szekspira, Spodek w „Śnie nocy letniej", Grabiec w „Balladynie". Gra w „Wujaszku Wani", którego sam tłumaczy, i w „Na dnie" Gorkiego. W prapremierze „Wesela" odtwarza postać Kaspra, potem gra Czepca i występuje w wielu innych dramatach Wyspiańskiego. Następuje znowu pobyt w Łodzi i w r. 1913 widzimy Zelwerowicza w pierwszym zespole świeżo założonego przez Szyfmana Teatru Polskiego w Warszawie. Potem jeden sezon w Krakowie i znów Warszawa: Teatr Polski i inne teatry. Niespokojny, ciągle poszukujący duch Zelwerowicza skłaniał go do częstych zmian miejsc działalności — w stolicy i poza stolicą.

Z tych czasów wymieńmy już tylko drobną cząstkę jego ról: Stockman („Wróg ludu" Ibsena), Kapelan („Damy i huzary"), Higgins („Pigmalion"), Senator („Dziady"), Protasow („Żywy trup" Tołstoja), Figaro („Cyrulik sewilski"), Cześnik („Zemsta"), Argon („Chory z urojenia"), Danton (w dramacie Rollanda), Horodniczy („Rewizor"), Pickwick, Pan Damazy i wiele, wiele innych.

W tym cząstkowym zestawieniu uderza ogromna, zdumiewająca rozmaitość typów odtwarzanych postaci, w które się wcielał, zmieniając się w charakteryzacji nie do poznania. Ci, którzy próbowali zdać sprawę z rodzaju jego aktorskiego talentu, zwracali uwagę na wielką żywiołowość gry Zelwerowicza, olbrzymią jego energię twórczą, konkretność szczegółów każdej roli rozbudowywanych wokół jakiejś jednej zasadniczej cechy przedstawianej postaci.

Bogactwo jego indywidualności teatralnej przejawiało się też w jego pracach inscenizatorskich i reżyserskich (było ich z górą 250), w których również nie bał się ryzyka w dążeniu do odświeżenia form scenicznych. Wrażliwy na różne aktualnie panujące kierunki inscenizatorskie lubił efektowną widowiskowość w teatrze, ale potrafił też dać wielokrotnie bardzo czystą realistyczną robotę reżyserską.

I jako organizator życia teatralnego Zelwerowicz ma za sobą niejedną piękną kartę. Kiedy w latach 1908—1911 był dyrektorem teatru w Łodzi, skupił tu wiele znakomitych aktorów i pokusił się o wielki repertuar — co na owe czasy było czymś bardzo odważnym — wystawiając m. in. „Fantazego", „Samuela Zborowskiego" Słowackiego, „Tkaczy" Hauptmanna, „Ryszarda III" Szekspira i „Wesele", z którym objeżdżał potem całą „Kongresówkę", dając również pierwsze jego przedstawienie w Warszawie. W Łodzi też zorganizował specjalne przedstawienia dla robotników, które cieszyły się dużym powodzeniem, a odznaczały wysokim poziomem artystycznym. W sezonie 1920/21 jest znów dyrektorem teatru w Łodzi.

Potem w Warszawie, kiedy w r. 1925 powstaje Teatr im. Bogusławskiego o dużych ambicjach społecznych i artystycznych, usiłujący wydobyć ówczesne życie teatralne stolicy z marazmu i zacofania, Zelwerowicz wraz z Schillerem i Horzycą obejmuje jego kierownictwo. W parę lat potem kieruje teatrem w Wilnie i tej scenie również nadając wysoki poziom aktorski i repertuarowy. W r. 1938 obejmuje dyrekcję Teatru Narodowego w Warszawie.

Jednakże dziedziną, w której od 36 lat Zelwerowicz wyżywał się z szczególnym zapałem i pasją, była jego działalność pedagogiczna. To on w latach międzywojennych postawił warszawską szkołę dramatyczną na wysokim poziomie. To on kierował przez szereg lat Państwowym Instytutem Sztuki Teatralnej i stworzył w nim specjalny wydział reżyserski; potem w czasie okupacji współpracuje z tajnym studium teatralnym. To spod jego pedagogicznej opieki wyszły całe zastępy „Zelwerczyków", wśród których znajdują się najświetniejsze nazwiska z naszego średniego i młodego pokolenia aktorskiego. To on po wojnie staje na czele Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i dziś jeszcze jest nie tylko jej honorowym rektorem, ale i wykładowcą, przekazując nadal najmłodszym zasoby swej wielkiej wiedzy i doświadczenia teatralnego. Dla wszystkich swych uczniów i wychowanków jest serdecznym, ukochanym przez nich „Zelwerem", którego otaczają czcią i miłością.

Czcią i miłością obdarzają go również widzowie, którzy zawdzięczają mu tak piękne i głębokie wzruszenia teatralne. W dniach jubileuszu zwracają się oni do Aleksandra Zelwerowicza serdeczną myślą wraz z gorącymi życzeniami dalszej, jak najdłuższej pracy w tak umiłowanej przez niego służbie dla wielkiej sztuki teatralnej.

AUGUST GRODZICKI

„...na wsi trzeba robić do końca..."

Bujne plony górników z „Gottwalda"

Stalinogród, w lutym

Kiedy stalinogrodzka kopalnia „Gottwald" dowiedziała się, że ma się opiekować Lewicami — niektórzy górnicy spojrzeli po sobie ze zdziwieniem. — Tak daleko? 200 kilometrów! Cztery godziny jazdy w jedną stronę...

Lewice bowiem, była to gromada położona aż w powiecie głubczyckim, na Ziemiach Odzyskanych.

— Cóż znaczą kilometry, jeżeli jest dobry samochód? — odezwał się wtedy jeden z górników, spoglądając przy tym znacząco na dyrektora kopalni... Rzecz jasna, że po takim dictum dobry samochód się znalazł i ekipa, wraz ze swym kierownikiem J. Gołdą, w pewną wiosenną niedzielę 1946 r. pojechała do Lewic.

Tak mniej więcej zaczyna się historia wieloletniej, cierpliwej i owocnej pracy 12-osobowej ekipy łączności miasta ze wsią przy kopalni „Gottwald", która to ekipa — nie zmieniając składu osobowego — zmieniła trzykrotnie swego kierownika i dwukrotnie obiekt zainteresowania.

W Lewicach robota w owym czasie była bardzo trudna — były to przecież czasy szabru, spekulanctwa wiejskiego, a ekipa nie miała jeszcze doświadczenia.

Tym większą radość i satysfakcję odczuli górnicy, gdy po blisko dwuletniej pracy w Lewicach powstała siedemnasto - osobowa spółdzielnia produkcyjna. Między kopalnią a wsią nawiązała się prawdziwa, braterska przyjaźń.

I kiedy później z Komitetu Wojewódzkiego Partii przyszła decyzja, że doskonale już zorganizowana, uznana za jedną z najlepszych ekipa z „Gottwalda" powinna zająć się teraz inną wsią, Lewice żegnały swoich górników z serdecznym żalem.

Załatwione sprawy

W połowie 1951 r. zaczęła się więc znów dla ekipy robota od samego początku. Gromada Łany Wielkie (pow. Gliwicki, gmina Sośnicowice), choć już trochę otrzaskana z przyjazdami różnych innych, nie najlepszych zresztą ekip, boczyła się na „gottwaldówców" prawie rok. Właściwie dopiero wtedy, gdy ekipa dobrze i skutecznie „stuknęła" ich GRN za niesłuszny rozdział nawozów sztucznych — wieś nabrała nagle do górników pełnego zaufania. Ślusarz Józef Piotrowski, komendant straży przemysłowej kopalni, sprytny i dobrze znający wiejskie sprawy, przesiedział potem parę godzin w sklepie GS i skrytykował pracę młodej ekspedientki, sprzedawała nawozy nie umiejąc udzielić informacji ile tego trzeba dać, kiedy i pod co.

Przyszła np. do sklepu stara kobieta, wdowa, kupiła worek czegoś, o czym nie wiedziała właściwie nic... Tyle, że kupiła. — Panocku — odezwała się nieśmiało do Piotrowskiego — nie wim, na co to dać... Więc ślusarz przejął się bardzo rolą agrotechnika i wytłumaczył babulce, jak obchodzić się z cenną mączką kostną.

Raz złapawszy ślad nie załatwionych spraw, odkrył ze zdumieniem, że wieś wcale — albo prawie wcale — nie wie nic o pomocy sąsiedzkiej, że biedniaki pożyczają konie za ciężkie pieniądze i to wtedy, kiedy już bogaci gospodarze zapomnieli o siewach. Po raz drugi Piotrowski trafił wtedy do „swojej" wdowy, a potem długo pouczał sołtysa jak zorganizować solidną, stałą pomoc sąsiedzką. A kiedy jesienią ktoś niechętny odstawie zboża wysunął argument, że nie ma worków a „bez worków nie można" — kopalnia przysłała samochód ciężarowy, który odwiózł zboże do punktów skupu... bez worków.

Któregoś dnia, gdy ekipa była w Łanach Wielkich, do Piotrowskiego podszedł Szymik, chłop pracowity, energiczny i powiedział:

— Towarzyszu Piotrowski, powiedzcie mi proszę, co to za diabeł kazał po raz drugi zaorać koniczynę na spółdzielczym polu!

Ślusarz zdziwił się wpierw, bo w Łanach nie było spółdzielni produkcyjnej; potem zrozumiał, że Szymikowi chodzi o sąsiednią wieś. Widocznie nie raz już wybierał się na obserwację, jak też tam pracują...

— Jaka to strata dla tej spółdzielni! — mówił dalej Szymik, a w głosie jego było oburzenie. — Tyle roboty na nic. Powiedzcie... a jeżeli u nas będzie spółdzielnia produkcyjna to nam jakiś fachowiec z powiatu każe też tak źle pracować?

Okazało się, że do sąsiedniej wsi przyjechał „fachowiec z powiatu", wydał niesłuszne polecenie, a spółdzielcy widocznie nie chcieli czy nie umieli mu się sprzeciwić.

Problem był niełatwy i Piotrowskiego kosztowało wiele wysiłku, aby przekonać Szymika, że niesłuszne polecenie jednego agrotechnika nie powinno podważyć zaufania spółdzielców do agrotechników „w ogóle!" Dyskutowali blisko dwie godziny.

Ekipa, uproszona przez chłopów, przyjeżdżała do Łanów Wielkich już w sobotę po południu i nocowała, tonąc w czysto powleczonych pierzynach. Trzampla znały najlepiej dzieci, bo przywoził im po 1 — 2 kilo cukierków, i nazywały go „ujkiem". Za dzieci odpłacały mu się sympatią kobiety i górnicy orzekli zgodnie, że „Trzamplowi wszystkie baby przają..."

Pewnej niedzieli przyjechała do Łanów delegacja z sąsiedniej gromady, prosząc ekipę choć o jedne odwiedziny. Ale się na tych odwiedzinach nie skończyło! W rezultacie, ekipa obsługiwała całą gminę Sośnicowice, jeżdżąc do 7 gromad. Z „obcej" gromady samochód obracał po parę razy do Łanów, bo te to bywały mocno zazdrosne i co najmniej połowa wsi musiała również być na odwiedzinach.

4 grudnia ub. r., na Święto Górnika, kopalnia „Gottwald" wysłała na swoją wieś samochód, który przywiózł do Stalinogrodu 10-osobową delegację z Łanów. Chłopi wzięli udział w uroczystej akademii, życzyli długiego zdrowia starym rębaczom - jubilatom, odznaczonym tego dnia Krzyżami Zasługi, a potem bawili się do późna na wesołej, górniczej zabawie.

Wróćcie nam naszą ekipę

I nagle — któregoś grudniowego dnia — ekipa została zawiadomiona przez KP - Gliwice, że pracę jej w Łanach Wielkich uważa się za zakończoną. — Należy teraz popracować na wsi w **innym** powiecie — powiedział Komitet. — A my już tu będziemy gospodarzyć sami, na naszym podwórku.

Ta, typowo administracyjna, nie przemyślana chyba decyzja, uderzyła boleśnie i gromadę i ekipę. Wieś była już na najlepszej drodze do założenia u siebie spółdzielni produkcyjnej. Tymczasem przydzielono jej nagle nową ekipę robotników fabryki sadzy w Gliwicach, która, pełna zresztą dobrych chęci, nie potrafiła jakoś dotrzeć do serc mieszkańców Łanów.

Poszły ze wsi gorące, namiętne w tonie listy Pisał sołtys Łukaszek do rady zakładowej kopalni „Gottwald", że:

„...prosi, aby ekipa Wasza powróciła do Łanów W., ponieważ przydzielono nam nową ekipę, ale wszyscy się nie zgadzają, żeby ta nowa pozostała, tylko żeby TA NASZA powróciła z powrotem!" Pisali nauczyciele ze szkoły w Łanach, nad którą górnicy podjęli opiekę: „...znane Wam były nasze potrzeby i troski. Łączą nas węzły przyjaźni, zaufania i zrozumienia. Pragniemy abyście pozostali nadal naszymi opiekunami!" Pisał KG PZPR w Sośnicowicach do dyrekcji kopalni, w imieniu gromady Łany W.: „...ażeby ekipa, która przyjeżdżała do Łanów, z powrotem zaczęła je odwiedzać, gdyż ludność gromady bardzo tego pragnie."

Gdy rozmawiałam z członkami ekipy, czułam w ich głosie żal i troskę.

— Już tak niewiele brakło do utworzenia w Łanach komitetu założycielskiego spółdzielni produkcyjnej — mówił Piotrowski. — Liczyliśmy na początek na 19 członków. Nie powinni nas byli odrywać od tej wsi w chwili, gdy dochodziliśmy do tak poważnego rezultatu dwuletniej pracy.

— Gdybyście mogli nam pomóc... może, jak napiszecie o tym, to wrócimy do Łanów — dodał Trzampel.— **Bo jak się na wsi coś robi, to trzeba robić do końca.**

A. KŁODZIŃSKA

O hitleryzmie i groźbie jego odrodzenia

O przyszłość bez wojen

12 LAT, prawie jedną trzecią część swego życia spędziłem w Niemczech, dokąd zagnał moich rodziców głód pracy.

Poznałem w tym czasie różne dzielnice niemieckiego kraju — np. Brandenburgię, Nadrenię, a szczególnie Westfalię i Saksonię, gdyż tam przebywałem najdłużej.

Spotykałem się z różnymi Niemcami, przeważnie z robotnikami kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych i trzeba powiedzieć, że współżycie z nimi na ogół było takie, jakie winno być pomiędzy ludźmi.

Nie wszyscy jednak byli tacy. Ci inni — nazywaliśmy ich „hakatami" — z jakąś nieuzasadnioną nienawiścią odnosili się do nas, obdzielając nas takimi epitetami jak „polnische Schwein", „Lumpenpole" itp., ale takich na szczęście w środowiskach robotniczych nie było wielu.

Jakie było moje przerażenie, gdy w roku 1941 — po napaści hitlerowców na ZSRR — spotkałem się powtórnie z Niemcami, z wychowankami ustroju hitlerowskiego.

Nie będę opisywał swoich przeżyć w okresie okupacji, bo któż z Polaków w mniejszym lub większym stopniu ich nie miał.

Stale zastanawiałem się nad tym, jak to się stało, że ludzie zmienili się w zwierzęta? Odpowiedź znalazłem kiedy zetknąłem się z literaturą hitlerowską, z hitlerowskimi podręcznikami i metodami wychowawczymi, z których wiała nienawiść do wszystkich i do wszystkiego, co nie niemieckie, a szczególnie do Polski i do narodu polskiego.

W 1942 roku wywieziono mnie na roboty przymusowe do Niemiec. Dostałem się do fabryki; po kilkunastu więc latach znowu znalazłem się w środowisku niemieckich robotników. Rozmawiając z tym i owym, odnajdywałem wśród Niemców ludzi, odnajdywałem ich coraz więcej — pomagali mi, dając kartki na chleb, ba — potrafili nawet powiedzieć: „Hitler kaput". Nazywaliśmy ich niemieckimi komunistami, widząc, że robotnicy niemieccy cierpią niejednokrotnie tak samo jak my, że najlepsi spośród nich są również w obozach koncentracyjnych przeznaczeni na zagładę.

Zwycięstwo Związku Radzieckiego w II wojnie światowej zniszczyło hitleryzm i położyło kres jego bestialstwom, wyzwalając liczne narody z jarzma okupacji. Wyzwoliło również naród niemiecki, który w NRD szybko organizuje i buduje wraz z innymi krajami demokracji ludowej nowe życie, szczęśliwą przyszłość swoich dzieci, przyszłość bez wojen i zbrodni, przyszłość, w której każdy człowiek — Polak, Niemiec, Francuz, biały, żółty czy czarny będą sobie braćmi.

Szkoda tylko, że jest jeszcze tylu nieludzi jak Adenauer, Blankenhorn, Kaiser, Grewe i wielu innych potomków Hitlera, którzy chcieliby po raz trzeci utopić świat w morzu krwi i zniszczyć cały dorobek ludzkości.

Szkoda, że znajdują się tacy, jak Einsenhower, Dulles i inni, którzy pomagają tym pogrobowcom Hitlera.

Wierzę głęboko, że idea pokoju zwycięży! Czy panowie ci chcą czy nie chcą — koło historii potoczy się naprzód — do wolności, do szczęścia, bo koło to popychają silne ręce mas pracujących całego świata. Idea pokoju, idea wolności i równości, idea, którą reprezentuje na konferencji berlińskiej minister Mołotow — zwycięży!

JÓZEF BINDOS
nauczyciel

My budowniczowie Warszawy...

JAK każdy warszawiak i prawie każdy Polak, ciężko przeżyłem okres okupacji hitlerowskiej. Poznałem dobrze but i pałkę faszyzmu, głód, poniewierkę i ciężką przymusową pracę. Najciężej jednak odczułem fakt zniszczenia drogiej każdemu sercu Polaka Warszawy.

Dziś pracuję przy jej odbudowie na Starym Mieście. Budujemy nowe widne domy, by ludziom się lepiej żyło. Wierzę, że konferencja czterech ministrów w Berlinie nie dopuści do odrodzenia się faszyzmu. Propozycje Związku Radzieckiego gwarantują nam utrwalenie pokoju i utworzenie wolnych demokratycznych Niemiec, które nie będą już nigdy zagrażać ani nam, ani innym narodom.

Żądamy tego my, budowniczowie Warszawy. A ludzi takich są miliony na całym świecie. Niech zrozumieją to rządy krajów zachodnich.

JÓZEF ŁAZAROWICZ
ślusarz

Zjednoczenie Robót Kamieniarskich
korespondent „Życia Warszawy".

„Europejczyk" z Warschauer Zeitung wycięty...

Dienstag, 11. November 1941

REPREZENTANTEM (a zarazem redaktorem naczelnym) adenauerowskiego biuletynu prasowego Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU) na Konferencji Czterech jest niejaki Herr Werner von Lojewski, zajmujący w zachodnio-berlińskiej kwaterze prasowej w Kathriner Haus obszerny pokój pod numerem 336.

Jeżeli pozwalamy sobie zaprzątać uwagę naszych Czytelników osobą lokatora tego pokoju — to dlatego, że jest on — nie od dziś — niezmiernie uduchowionym bojownikiem o „nową Europę", a przecież losy naszego kontynentu nie są nam chyba obojętne.

„To, co ma się ostać w historii — pisał na przykład pan Werner von Lojewski — **musi dojrzeć organicznie. Europa, tak jak się nam ona przedstawia obecnie, jest zaledwie prowizorium, nie wygładzonym, niedojrzałym jeszcze pod względem duchowym i politycznym..."**

„W przeciwieństwie do starej Europy — pisał także pan von Lojewski — **opiera się nowa Europa nie na fundamencie przewagi politycznej, ale na fundamencie ducha..."**

„Europejski kontynent — pisał również pan von Lojewski — **zwiera się coraz bardziej w obronie przed bolszewickim niebezpieczeństwem..."**

Herr von Lojewski jest, jak wspomnieliśmy wyżej, redaktorem naczelnym oficjalnego biuletynu oficjalnie rządzącej w Trizonii chrześcijańsko-demokratycznej partii Herr Adenauera. Ale cytowane wypowiedzi pochodzą nie z tego oficjalnego biuletynu, ale ze znacznie dawniejszych czasów. Z tych mianowicie czasów, gdy nasz uduchowiony bojownik o „Europę" pisywał **wstępne artykuły w znanej nam skądinąd „Warschauer Zeitung".**

Pierwszy cytat pochodzi z numeru z dn. 11 listopada 1941, drugi — z 20 lutego 1942 roku.

Pozwolimy sobie zaznajomić naszych Czytelników z jeszcze kilku wypowiedziami pana von Lojewskiego, wypowiedziami zamieszczonymi w tejże „Warschauer Zeitung", której komplet — szczęśliwym zrządzeniem losu — znajduje się w naszym redakcyjnym archiwum. Dzięki tym wypowiedziom uzyskamy lepszy portret tego dziś chrześcijańsko-demokratycznego dziennikarza, od dawna pełnego uwielbienia dla „nowej Europy".

Die Losung

Im festen Vertrauen auf den Sieg

Von Werner von Lojewski

Der Führer hat am Vorabend des 9. November nicht nur einen Rückblick auf das, was hinter uns liegt, gehalten, sondern die Losung für das ausgegeben, was vor uns liegt. Es ist nicht seine Art, Versprechungen zu machen. Vielmehr hat er daran erinnert, daß er oft monate-, ja manchmal jahrelang schweigt, und so war es natürlich, daß er auch diesmal nicht sagte, wie er sich im einzelnen die weitere Kriegführung denkt. In einem hat aber auch der Führer die Zukunft vorweggenommen, nämlich als er sagte: „Der Krieg kann dauern, solange er will — das letzte Bataillon auf diesem Felde wird ein deutsches sein". Was der Führer damit sagte, entsprach in jeder Hinsicht den Vorstellungen, die sich das deutsche Volk im Laufe der letzten Monate von der Zukunft gemacht hat. Wenn der Führer heute erklären kann, daß der Krieg solange dauern kann, wie er will, dann ist das nur möglich, weil wir alle wissen, wie souverän wir die Lage beherrschen, und daß dieser Krieg im Grunde schon entschieden ist.

A więc najpierw — tłumaczenie skliszowanego artykułu wstępnego z „Warschauer Zeitung" z 11 listopada 1941 pt. „Hasło — Niezachwiana wiara w zwycięstwo":

„W przeddzień 9 listopada (tego dnia III Rzesza obchodziła „święto narodowe na pamiątkę hitlerowskiego puczu z 1923 roku w Monachium — przyp. red.) **— Führer dokonał nie tylko przeglądu tego, co mamy poza sobą, ale rzucił także hasło na przyszłość. Nie jest jego obyczajem dawać obietnice. Przypomniał on raczej, że często miesiącami, bał całymi latami milczy; było więc i tym razem rzeczą naturalną, że nie powiedział jak sobie wyobraża w szczegółach dalszy przebieg wojny. Co do jednego wszakże Führer ukazał przyszłość, wówczas mianowicie, gdy zawołał: „Wojna może trwać jak długo chce — ale ostatnim batalionem na polu walki będzie batalion niemiecki". To, co Führer powiedział, odpowiada w pełni wyobrażeniu o przyszłości, jakie naród niemiecki pod każdym względem wytworzył sobie w ostatnich miesiącach. Jeżeli Führer jest dziś w stanie stwierdzić, że wojna może trwać jak długo chce, to dzieje się tak dlatego, że wszyscy wiemy, jak mocno panujemy nad sytuacją i że w gruncie rzeczy wojna ta jest już rozstrzygnięta".**

W swej publicystycznej działalności na łamach hitlerowskiej „Warschauer Zeitung", Herr von Lojewski ani przez chwilę nie zapomina o wielkim — oczywiście... „europejskim" — posłannictwie Hitlera. Może zainteresuje naszych Czytelników pytanie: po co w ogóle Hitler rozpętał wojnę? Herr Lojewski odpowiada (w numerze „Warschauer Zeitung" z 27 września 1940): **„Przed rokiem, gdy Niemcy podjęły wojnę z Polską — szło o zaprowadzenie ładu w Europie (ging es um Ordnung in Europa)".**

A głupi Polacy myśleli, że to idzie o podbój ich ojczyzny! Co za brak zrozumienia dla „europejskiej idei"!

W tym samym numerze Herr von Lojewski wyjaśnia dodatkowo, że **„Niemcy ze swymi 80 milionami ludności chciały** (wywołując wojnę — przyp. red.) **uzyskać nareszcie należne im miejsce na kontynencie, mianowicie pierwsze miejsce..."**

Półtora roku później (18 kwietnia 1943 roku) von Lojewski przysięga, że Niemcy nie chcą zdobyć całego świata (widać apetyt zmalał, po tym jak Wehrmacht dostał w skórę na Wschodzie), ale że pragnęły **„jedynie oswobodzić Europę od obcych elementów** („von raumfremden Elementen")".

To znaczy od Rosjan, Polaków, Czechów, Jugosłowian, Francuzów, Belgów, Holendrów. Zaiste, cel to bardzo zbożny. I trzeba powiedzieć, że von Lojewski nie sprzeniewierzył się wyznawanej ideologii, służy bowiem tym samym siłom, które chcą uwolnić Europę od... Europejczyków.

Na Wielkanoc 1943 roku, Herr von Lojewski znalazł również „europejską" pociechę dla Polaków.

„Również o losie Polaków padły w ostatnich dniach godne uwagi słowa — pisał w wstępniaku wielkanocnym — **gdy Generalny Gubernator** (powieszony później — widać przez omyłkę — dr Frank — przyp. red.) **oświadczył, że Generalna Gubernia jako Nebenland Rzeszy stanowi kawał rodzącej się Europy (ein Stück des werdenden Europa ist)".**

I pomyśleć tylko, jak wspaniałego losu uniknęła Gubernia Generalna! Zresztą Adenauer w swej wielkoduszności obiecywał przecież Polakom ten sam los w swym przemówieniu nazajutrz po wyborach wrześniowych 1953 roku. I ten sam pan Lojewski popularyzował to przemówienie w biuletynie CDU!

Ale na dziś dość cytatów. Już bowiem przytoczone powyżej pozwalają dostrzec, że w osobie pana Wernera von Lojewskiego mamy do czynienia ze starym hitlerowcem... ach, pardon — pionierem „europejskiej wspólnoty obronnej". Czyż można się dziwić, że mianowany został naczelnym redaktorem adenauerowskiego biuletynu prasowego? Dziwne tylko, że biuletyn ten nie przedrukowuje natchnionych artykułów von Lojewskiego z „Warschauer Zeitung". Wniosłyby one poważny wkład do dzieła umocnienia tzw. „europejskiej idei" w tzw. „wolnym świecie". I pokazałyby, na czym naprawdę ta idea polega....

Nadto zaś zaoszczędziłyby panu von Lojewskiemu zbędnego trudu ponownego pisania tego, co już raz napisał.

(SZYM)

Za pierwszym startem — mistrzostwo świata

W pierwszym dniu mistrzostw narciarskich świata w Falun (Szwecja) startująca po raz pierwszy w mistrzostwach drużyna radziecka zdobyła zaszczytny tytuł. Włodzimierz Kuzin wygrał bieg 30 km, łamiąc hegemonię Skandynawów, którzy nigdy jeszcze nie zostali pokonani w swej specjalności — w biegach długodystansowych.

Między rozdzielnikiem a rynkiem

Wyprawy po «szklane» runo

Chcesz uciec przed prześladującym cię jak zmora tematem. Tyle razy przecież pisałeś, że szklanki, że spodki, że czajniczki... że... były, że nie ma, że znów będą. Jest tyle innych ciekawszych rzeczy do poruszenia. Jednak ucieczki nie ma.

Patrzę na własny, beznosy czajniczek, z którego bursztynowy napar leje się zygzakowatym ciurkiem do szklanki i na... obrus. Dawno już imbryczkowi należy się wieczny spoczynek na śmietniku. Gdy jednak nie ma w sklepach nowego, weteran czajniczkowy służy dalej.

„Schodziłam od listopada wiele sklepów warszawskich i wszystkie PDT z CDT na czele, ale czajniczków „furt nie ma" — pisze czytelniczka z Anina Katarzyna S.

SĄ... NA PAPIERZE

W połowie stycznia dyrektor Argedu warszawskiego, gdy zacząłem pytać o czajniczki, podbiegł do szafy.

— Co, czajniczki chcecie mi pokazać?

— Nie, czajniczków nie mamy, jest tylko rozdzielnik.

Oto on — 33 tysiące czajniczków przewiduje się dla Warszawy. 33 tysiące w I kwartale, to znaczy 11 tysięcy miesięcznie, tj. 400 sztuk dziennie, tyle bowiem zgodnie z rozdzielnikiem potrzebuje dziennie Warszawa. 400 ludzi krąży co dzień po sklepach warszawskich w pogoni za imbryczkami do parzenia herbaty. Od dnia, w którym nowy rozdzielnik zaczął obowiązywać, upłynęło już 40 dni, ale czajniczków w Warszawie „furt", jak to napisała Katarzyna S. jeszcze nie ma.

Rozdzielniki są nie tylko na czajniczki, ale na szklanki, spodki, talerze i inne przedmioty ze szkła i porcelany. Oglądaliśmy je w powołanym do życia od nowego roku Centralnym Zarządzie Zbytu Szkła i Ceramiki w Łodzi, podległym Min. Materiałów Budowlanych. Tegoroczne przydziały szkła dla potrzeb rynku są znacznie

wyższe — powiedzieli, pokazując z dumą wielki arkusz z planami i rozdzielnikami.

Palce kierownika planowania CZ Zbytu przesunęły się do zakratkowanej rubryki — pod nagłówkiem „szkło dmuchane, niezdobione" znaleźliśmy cyfrę — 11 milionów zwykłych szklanek — o kilkadziesiąt zatem procent więcej niż w zeszłym roku. A dalej inne rubryki: szkło zdobione — znów miliony szklanek, szkło prasowane, grube — jeszcze nowe miliony.

Miliony szklanek i miliony innych wyrobów przewidują tegoroczne plany produkcji naszych hut. Nieszczęsnych czajniczków, za którymi uganiają się ludzie — setki tysięcy.

Ale, jak to wygląda w praktyce — na półkach sklepów... w hurtowniach...?

WŁASNYM PRZEMYSŁEM

W hurtowni nr. 3 przy ul. Podlaskiej w Warszawie, kiedy mówię o rozdzielnikach i planach, uśmiechają się ironicznie.

— Plany planami, ale czego nie zdobędziemy własnym przemysłem bezpośrednio w fabrykach, tego rynek nie ma.

Np. w grudniu, tuż przed świętami, hurtownia skomunikowała się ze spółdzielczą hutą „Laura" w Tarnowie i tam zdobyła 100 tysięcy stopek do wódki, o których Centrala w Łodzi nie wiedziała nawet.

Z nadwyżek huty w Szczytnie udało się hurtowni zdobyć niewielkie ilości szklanek, z nadwyżek huty w Ząbkowicach szkło prasowane, popielniczki, salaterki itp.

Jak taki zakup przeprowadzić, żeby zadość się stało ustalonym formalnościom? Zasadniczo bowiem hutrowniom kupować w hutach nie wolno, muszą to robić za pośrednictwem swojej centrali. Gdyby jednak czekały na Centralę, nigdy by planu obrotu nie wykonały.

Jakie więc mają wyjście?

Co ruchliwsza hurtownia działa na własną rękę, szpera po hutach i fabrykach porcelany. Znajdując odpowiednią partię towaru, rezerwuje ją sobie i równocześnie zwraca się do Centrali z zamówieniem na taką właśnie partię towaru. Centrala zamówienie zatwierdza. Formalnościom stało się wprawdzie zadość... ale — co to za handel, który opiera się na formalnościach i papierkach? Gdzie podziała się operatywność Centrali. Przecież — to co robią hurtownie, powinna robić Centrala. Ona to powinna właśnie wiedzieć o nadwyżkach hut i rozprowadzać te nadwyżki zgodnie z zamówieniami hurtowni.

Tymczasem jest tak, że „sprytniejsze" hurtownie zdobywają więcej towaru, niż potrzebują (apetyt — wiadomo — bywa często większy niż zdolność konsumcji), inne w ogóle stoją bez towaru, co stwarza chaos i trudności w zaopatrzeniu rynku. W rezultacie decyduje nie plan, nie tzw. rozeznanie rynku, ale spryt poszczególnych hurtowni — czynnik nie uwzględniony w planach.

A CO SIĘ DZIEJE POTEM?

Przybywa nieprzewidziane w planach dodatkowe ogniwo handlu. Zamiast prowadzić intensywny handel z detalem hurtownie handlują między sobą po sąsiedzku.

— Co macie, sąsiedzie, na sprzedaż, co możecie odstąpić — pyta hurtownia warszawska nr 3 hurtownię białostocką.

— Mamy drogie serwisy.

— Więc dajcie — potrzebujemy.

W ten sposób hurtownia warszawska nabyła w hurtowni w Zamościu spodki, w kaliskiej — szklanki, w bydgoskiej — szklanki, talerzyki i inne wyroby fajansowe. Z kolei zaś sprzedała kubki śląskie o pojemności 0,3 litra, których ma duży remanent.

Sąsiedzka wymiana tzw. przerzuty towarowe, rzecz prosta, podraża koszty własne hurtowni, absorbuje niepotrzebnie transport, powoduje straty na stłuczkach, które są nieuniknione przy częstych przewozach szkła itd.

PORZĄDEK NA RYNKU I W PRODUKCJI

Jaki jeszcze wniosek nasuwa się w związku z tymi transakcjami? Że plan rozdziału szkła i ceramiki na poszczególne województwa jest błędny, że nie ma tam gruntownej analizy potrzeb rynku.

— Przekazujemy — powiedzieli nam w hurtowni nr 3 w Warszawie — co pewien czas Centrali w Łodzi analizę rynku, żeby wiedziała, co się dzieje w województwie, czego chce miasto i nowy wielki odbiorca szkła i porcelany — wieś.

Ale cóż z tego, że my ich orientujemy, kiedy codzienna praktyka wzajemnych obrotów dowodzi, że ani Centrala, ani producenci nie orientują się i wątpić należy, czy w ogóle nasze sprawozdania o sytuacji rynkowej czytają.

Potwierdza zresztą te przypuszczenia system wiązanych ładunków, jaki stosuje się w Centrali i w fabrykach.

Np. 1 lutego awizowano hurtowni nr 3 wykaz towarów dla niej przeznaczonych. Część pozycji zamieszczonych w wykazie była rzeczywiście zamówiona, ale większości awizowanych towarów jak wazy do ziemniaków, sosjerki — hurtownia nie zamawiała; nie potrzebuje tych towarów. Być może — będą ich później bezskutecznie szukać domy wczasowe, sanatoria, szpitale.

Podobnie nieprzemyślane posunięcia, źle zorganizowane dostawy itp. anomalie skomplikowały obrót szkłem i porcelaną.

Nowy Centralny Zarząd — i to jest dobre — wie czego chce. Stawia sobie za zadanie skończyć z dotychczasowym chaosem w szkle, z rozjazdami i „partyzantką" poszczególnych hurtowni, z analfabetyzmem w geografii szkla-

nych potrzeb rynku. A przede wszystkim Centralny Zarząd chce zdobyć sam należytą orientację przez zbieranie zamówień odbiorców, inspirowanie planów zakładów przemysłowych, przez planowe wysyłki towarów do hurtowni itd. Słowem — będzie teraz w szkle jeden gestor — jeden generalny odbiorca i jeden dostawca. Nie jak dotychczas — kupa.

Zapowiedź energicznych posunięć, jak dotychczas — po 6-tygodniowym okresie — pozostała zapowiedzią. Rynek — nowych zmian organizacyjnych w handlu szkłem — jeszcze nie odczuwa. Czas zatem wyjść ze szklanego odrętwienia i sprawić aby bezuche i beznose czajniczki weterany, wreszcie mogły pójść na zasłużony odpoczynek.

IGNACY GAWRYLUK

Chodzi nie tylko o treść

Wydawnicze brakoróbstwo

Wzrost czytelnictwa jest chyba najbardziej wymownym przejawem rewolucji kulturalnej, jaka dokonała się w Polsce Ludowej. Wielesettysięczne nakłady zbiorowych wydań naszych klasyków: Mickiewicza (1 388 000). Słowackiego (544 000), Żeromskiego (520 000), Orzeszkowej (486 000), Sienkiewicza, Prusa, Dygasińskiego, Konopnickiej; równie wielkie nakłady dzieł klasyków marksizmu, literatury społeczno-politycznej, podręczników szkolnych i akademickich — wchłaniane są wprost przez rynek czytelniczy.

Wraz jednak z czytelnictwem wzrosło zainteresowanie książką jako przedmiotem materialnym. Obok coraz wyższych wymagań co do treści ukazujących się dzieł, czytelnik stawia również rosnące wymagania co do jej formy. Ładny krój czcionki, czytelny druk, poprawność tekstu, staranna oprawa, estetyczna okładka — oto, co zwłaszcza w świetle wytycznych IX Plenum KC PZPR, winno stanowić dodatkową troskę producentów książki — wydawców i drukarzy.

Czy dotychczas wydawcy spełniali swe zadanie pod tym względem? Niestety nie. Książki nasze posiadają wciąż jeszcze liczne braki. Czytelnik słusznie utyskuje i kieruje swe uwagi pod adresem księgarza, swego bezpośredniego dostawcy, który jest jednak zazwyczaj wobec tych braków równie bezradny jak sam konsument.

Z WINY WYDAWCÓW...

Pierwszą i kardynalną zasadą pracy każdego wydawcy powinna być dbałość, poprawność i bezbłędność tekstu. Tymczasem można zaryzykować twierdzenie, że nie ma chyba u nas książek wydanych zupełnie poprawnie. Książki z erratami winny należeć do wyjątków, a w rzeczywistości do wyjątków należą książki wydane bez błędów.

Utarła się reguła, że książki o treści humanistycznej obejdą się bez załączania erraty, gdyż czytelnik i tak wyłowi, mimo wszystko, jej sens. Natomiast w książkach technicznych roi się od errat.

Ma je „Mechanik — poradnik techniczny" (PWT — 1952), „Mały poradnik mechanika" (PWT — 1952) oraz takie książki jak: T. Cyprian — „Fotografia" (PWT — 1953), Ciborowski — „Inżynieria chemiczna" (PWT — 1953), Jeżewski — „Fizyka" (PWN — 1953) i wiele, wiele innych.

Ba, nie ustrzegły się piętna erraty nawet wydawnictwa o charakterze monumentalnym: Teofilakt Symokatta — „Listy" w przekładzie Mikołaja Kopernika (PWN — 1953), „Muzyka Polskiego Odrodzenia" — wybór utworów z XVI i początku XVII wieku (PWM — 1953), wydane z okazji Sesji Odrodzenia Polskiej Akademii Nauk.

Swego rodzaju curiosum edytorskie mamy do zawdzięczenia Sp. Wyd. „Czytelnik". Chodzi o książkę Balzaca, która na okładce ma tytuł „Szuanie, czyli Bretania w roku 1779", natomiast na karcie tytułowej „w roku 1799". — Wydawca zmuszony był do wprowadzenia erraty z poprawieniem błędów aż w pięciu pozycjach, w tym sprostowanie mylnej daty na okładce i uzupełnienie treści dwoma opuszczonymi zdaniami na stronie 178. Do czterech błędów przyznaje się wydawca, jednym obciąża drukarnię.

Sprawa poprawności tekstu mieć może — w książce specjalnej, naukowej, technicznej, matematycznej, lekarskiej — wręcz życiowe znaczenie. Student wskutek złego wzoru obcina się na egzaminie, radiotechnik przepala kosztowne lampy radiowe, zła proporcja dawki lekarskiej zadecydować może o zdrowiu człowieka. Nie są to przykłady wyimaginowane. Zdarzały się one, niestety, rzeczywiście.

Jeżeli już wydawca nie dopatrzył poprawności tekstu, a rzecz idzie o książkę fachową, w której błąd jest niedopuszczalny, to niechże wyraźnie zaznaczy, że książka erratę zawiera. Taka książka powinna nosić wyraźny nadruk przy spisie rozdziałów lub w górnej części pierwszego rozdziału: e r r a t a! Wtedy czytelnik sprawdzi, czy egzemplarz erraty dołączony został do egzemplarza książki i ponanosi odpowiednie poprawki. Sprawa zostanie załatwiona uczciwie, bez niedomówień.

...I DRUKARZY

Gdy korektorzy poprawili (dokładnie, czy mniej dokładnie) błędy, gdy szpalty ostatecznie zostały przełamane, arkusze wyliczone, numeracja stron ustalona — następuje moment podpisania książki do druku. Z maszyn zaczynają sfruwać z błyskawiczną szybkością płachty zadrukowanego papieru.

Niestety, drukarnie nie kontrolują dostatecznie swej produkcji i wypuszczają książki-braki, które „nie ustępują" przykładom brakoróbstwa z innych dziedzin naszego życia... Podobnie jak tam — należy i w drukarniach wydać brakorobom zdecydowaną walkę.

W czasie dwugodzinnej obserwacji w jednej księgarni w Bydgoszczy, przy ul. 1 Maja, zdobyć można było obraz sytuacji, która każe bić na alarm.

Oto kilka przykładów książek-braków, które się tam znalazły: egzemplarz dzieła „Zarys chirurgii" (PZWL Druk. RSW „Prasa") — str. 93, karta udarta w połowie; Garliński: „Architektura Polska 1950—1951" (PWT, Zakłady Graf. im. Kasprzaka w Poznaniu) — okładka jest odwrotnie wklejona do tekstu; podobnie z VII tomem „Słownika Języka Polskiego" Karłowicza (PIW, Zakł. Graf. im. Kasprzaka); Tołstoj L.: „Anna Karenina" (PIW, Drukarnia Wydawnicza Kraków) w trzecim tomie strony mają kolejność 81, 102, 106, 107, 96; „Mechanik — poradnik technika" (PWT, Zakł. Graf. im. Kasprzaka) — str. 308, 316 w części tylko zadrukowane, 309 czysta, 310, 315 druk podwójny, w drugim egzemplarzu strony 578, 589, 582/3, 586/7 — czyste; „Ramowy Plan Kont dla przedsiębiorstw państwowych" (PWSZ, Druk. im. Rewolucji Październikowej) — tekst pomieszany na stronie 64, 83; Słowacki „Dzieła wszystkie" (Ossolineum, 1952, Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie) — pomieszane w szyciu arkusze, podwójne tomy w paczkach.

W innych księgarniach dość mamy innych przykładów takich braków, niestety, sygnowanych przez różnych wydawców i ze wszystkich drukarń.

Obok złego druku, Czytelnicy narzekają także na złą pracę introligatorską, która często pozbawia wartości całą książkę.

I znów kilka przykładów: Staszic — „O nauce", Jędrzej Śniadecki — „Wybór pism", Kołłątaj — „Wybór pism naukowych" (wszystkie trzy tytuły wydane przez PWN, wykonane w Drukarni Narodowej w Krakowie), Kraczkowski — „Nad arabskimi rękopisami" (PWN — 1952, Zakłady Graficzne nr 6 w Krakowie), Szulc Z. — „Słownik lutników polskich" (Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk, Poznańska Drukarnia Naukowa).

Wymienione książki zostały wydane z dużą pieczołowitością, drukowane na wysokogatunkowym papierze, ale puszczono je w świat bez wyklejek; są słabo zszyte, przy parokrotnym otwarciu życie puszcza, arkusze się rozsypują, w ostateczności broszura wypada z okładki.

Na koniec parę słów o wysyłce paczek z książkami z drukarni — do hurtowni. Niedbała ekspedycja niweczy często wysiłki, które towarzyszyły pracy nad wydaniem książki. Nie wszyscy pracownicy doceniają ten końcowy moment pracy wydawniczej. Paczki ładowane są bez ochron izolacyjnych, z niewyschniętą farbą.

Szczególnie jaskrawe fakty złego przygotowania do transportu miały miejsce przy pierwszym tomie „Wszystkich Dzieł" Juliusza Słowackiego w opracowaniu Juliusza Kleinera: (Ossolineum 1953 — Drukarnia Naukowa Wrocław) oraz Zachwatowicza — „Architektura polska do XIX wieku" (PWT 1952 — Zakłady Graficzne im. Kasprzaka w Poznaniu).

*

Nie wyczerpano w tym artykule wszystkich przejawów brakoróbstwa w produkcji wydawniczej, ale już te, które przytoczyłem, każą zwrócić większą niż dotąd uwagę na sprawę jakości książki, jej zewnętrznego wyglądu.

We wskazaniach IX Plenum czytamy: **„...Niezbędne jest zwiększenie trwałości wyrobów i poprawa ich wykończenia i opakowania".**

Rozległe i skomplikowane, wzajemnie się zazębiające koła wielkiej machiny wydawniczej trzeba lepiej ustawić. Rosnący poziom kulturalny szerokich warstw społeczeństwa stawia przed wydawcami zadanie wypuszczania pełnowartościowej produkcji i zachowania wysokiego poziomu wydawniczego.

BOLESŁAW GAWIN

Telefonem od specjalnego wysłannika z Falun

Nowy rozdział w historii narciarstwa

Falun, 15 lutego

Niedzielny otwarty konkurs skoków i bieg na 30 km przyniosły dwie wielkie niespodzianki. W historii biegów narciarskich otworzył się 14 lutego br. nowy rozdział. Po raz pierwszy od 25 lat — od chwili rozegrania pierwszych mistrzostw narciarskich świata — nie skandynawski zawodnik wygrał bieg, w którym startowała najwyższa stawka z Finlandii, Szwecji i Norwegii. Był nim 24-letni Włodzimierz Kuzin z Leningradu.

Ponad 40 tysięcy widzów oblegało trasę biegu, będąc świadkami wspaniałej walki, z której zwycięzcą wyszedł narciarz radziecki.

Podwójne, bezsporne zwycięstwo skoczków fińskich, trzecie miejsce młodego Szweda i stosunkowo dalekie lokaty świetnych skoczków norweskich z wicemistrzem olimpijskim Falkangerem — oto druga wielka niespodzianka tegorocznych mistrzostw. Toteż poniedziałkowe wydania sztokholmskich gazet oraz miejscowego Falun Kurier poświęciły wiele stronic sprawozdaniu, komentarzom, wywiadom oraz fotografiom z pierwszego dnia narciarskich mistrzostw świata.

„Pierwszy dzień mistrzostw — fiński i radziecki" — tak brzmi wielki tytuł na pierwszej stronie sztokholmskiego dziennika MORGEN TIDNINGEN. Gazeta nazywa Kuzina dynamicznym sportowcem o wielkiej sile i woli zwycięstwa. **„Był to bezwątpienia najlepszy gimnastyk spośród 59 kandydatów do mistrzowskiego tytułu"** — pisze z Falun specjalny wysłannik tej gazety Henry Eidnark. **„Szwedzki rekord publiczności w narciarstwie pobity"** — tytułuje MORGEN TIDNINGEN komentarz do konkursu skoków.

Pierwszą stronę popołudniowego wydania dzisiejszej EXPRESSEN zajmują dwa zdjęcia: na górnym widzimy śmiejącego się Kuzina w otoczeniu narciarek radzieckich, na dolnym — uśmiechniętych Finów — zwycięzców w konkursie skoków.

W krótkim komentarzu specjalny wysłannik pisma, Higward Andersen opisuje swoje wrażenia z rozmowy z Kuzinem i przytacza wiele szczegółów z jego życia.

EXPRESSEN podaje również ciekawą statystykę. Na przykład: pociąg wahadłowy kursujący między Falun, a okolicą skoczni przewiózł 12 tysięcy ludzi. Bez przerwy kursowało tam i z powrotem 100 autobusów, wokół skoczni garażowało 6 tysięcy samochodów, z tego 3500 na zamarzniętej tafli jeziora Runn, jeden samochód w rowie, 10 niegroźnych zderzeń, jedna osoba lekko kontuzjowana. Jedno złamanie nogi, jeden atak serca — pomocy ambulatoryjnej udzielono natychmiast. Pięcioro zaginionych dzieci dostarczono niezwłocznie rodzicom.

Miejscowe pismo FALUN KURIER poświęca mistrzostwom przeszło połowę swej objętości. Komentując przebieg pierwszego dnia mistrzostw, gazeta pisze:

„Jak dotąd, wszystko idzie dobrze. Pierwszy dzień najtrudniejszy z całego programu wypadł organizacyjnie bardzo dobrze. Jak narazie jednak — nasi reprezentanci sportowych sukcesów nie odnoszą. Kiedy one przyjdą?"

...Sport sportem, a koszta kosztami. Z takiego widać założenia wychodzą wszystkie wspomniane gazety, podając w rubryce „rekordy", często z dużymi tytułami podsumowanie wpływów kasowych pierwszego dnia mistrzostw. Jest to rzeczywiście wysoka — jak na tutejsze stosunki — suma: blisko pół miliona koron.

(R)

RADIO

na dzień 17 lutego 1954 r. (środa)
Na fali 1322 m

Program dnia 15.25 Wiad. 16.00 20.00 23.00
Z przyczyn technicznych nadawanie programu pierwszego rozpoczynamy o godz. 15.25

15.30 Dla dzieci 16.10 Aud. w wyk. Studentów Państw. Wyższej Szkoły Muz. w Krakowie 16.50 Aud. dla kobiet 17.00 Wszechnica Radiowa — kurs I 17.20 Konc. 18.00 Odpowiadamy słuchaczom w sprawach międzynarodowych 18.15 Dla nauczycieli 18.30 Pieśni 18.50 Na fali hum. 19.05 Konc. 20.28 Wiad. sport. 20.55 Odpow. fali 49 21.00 Recital chopinowski M. Wiłkomirskiej 21.30 Reportaż literacki 21.45 Muz. rozrywk. 22.15 „Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść" fragm. pow. A. Saxtona 22.30 Muz. tan.

Na fali 367 m.

Program dnia 7.50 14.00 Wiad. 5.05 6.30 7.55 17.00 21.00 23.50

5.20 Konc. 6.45 Dla wychowawczyń przedszkoli pog. 6.50 Gimn. 7.20 Muz. 7.50 Kal. Radiowy 8.00 Konc. 9.00 Dla kl. VII pog. 9.30 Konc. 11.05 Dla kl. I i II aud. słowno-muz. 11.25 Muz. i aktualn. 12.15 Mel. lud. różnych narodów 13.15 Rakow: Suita koncertowa 14.10 Dla kl. III i IV aud. słowno-muz. 14.30 Muz. kompozyt. polskich. 15.10 „Ballada Bolkowska" 15.30 Dla dzieci 16.00 Utwory skrzypcowe 16.20 Konc. 17.15 Pieśni kompozyt. ros. 17.30 „Na warsz. fali" 17.55 „Ze sportu" 18.00 Muz. tan. 18.30 Z cyklu: „Sonaty Beethovena—Sonata c-moll op. 10 Nr 1 wyk. Artur Schnabel 18.50 Książki, które na was czekają 19.15 Recenzja książki prof. S. Kieniewicza pt. „Warszawa w powstaniu styczniowym" 19.30 Muz. i aktuln. 20.00 „Obywatele" — odc. pow. K. Brandysa 20.20 Utwory Gabriela Faure 21.26 Wad. sport. 21.40 Muz. tan. 21.50 Z życia ZSRR 22.20 Puccini Fragmenty z opery „Madame Butterfly" 23.10 Konc. muz. polskiej.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

140 artystów z 15 krajów

Sztuka zrodzona z walki

WYSTAWA prac graficznych postępowych artystów plastyków otwarta w warszawskiej „Zachęcie" jest niecodzienną imprezą. Niecodzienną chociażby z tego względu, że reprezentuje twórczość 140 artystów z 15 krajów, artystów o podobnej postawie ideowej, walczących swoją sztuką o postęp, sprawiedliwość społeczną i pokój. Wystawa ta w sposób dobitny ukazuje wspólnotę ideową artystów różnych kontynentów i krajów, wspólnotę pojmowania roli dzieła sztuki jako dzieła kształtującego i w określony sposób wyrażającego świadomość społeczną.

Wystawa jest niecodzienną również i dlatego, że grupuje prace wybitnych artystów, znanych i uznanych przez cały świat — obok skromnych i nieznanych. Ta tak szeroka rozpiętość talentów, pasji, a nade wszystko odmienność indywidualnego traktowania formy przy równoczesnej odrębności cech narodowych, przy zdecydowanej wymowie ideowej, każe wystawę tę rozpatrywać jako przekonującą demonstrację humanistycznych, pokojowych dążeń.

Głód i zimno
Katz Renina (Brazylia)

Widać na niej wyraźnie, że w ogromnej większości postępowi artyści rozumieją, iż sztuka, której oddają swój talent i pracę, a więc sztuka o ideowych treściach, nie może obejść się bez realistycznej formy. Nie może się obejść bez formy służącej treści i zgodnej z nią. A wiemy, że droga do głęboko realistycznej sztuki, zwłaszcza w krajach kapitalistycznych, nie jest łatwa, wymaga bowiem zrozumienia, ale i przełamania przez artystów często głęboko w nich tkwiących uprzedzeń i nawyków.

Wystawa pokazuje nam szereg niewątpliwie bardzo poważnych osiągnięć, które głęboko wzruszają i wciągają widza. Znajduje się tu wiele prac satyrycznych, wiele bojowych karykatur, a satyra jest przecież masową awangardą sztuki o społecznych, politycznych tendencjach. Wśród prac tych szczególną uwagę zwraca szereg karykatur, wykonanych w Stanach Zjednoczonych i — ze względu na panujący tam maccarthowski terror — wystawionych anonimowo. „Rosenbergowie nie mogą zginąć", „Obcy agent" — oto ich tytuły. Mówią one same za siebie.

Do najpoważniejszych grup narodowych na wystawie należą Francuzi. Reprezentowani są oni przez prace takich artystów, jak Pablo Picasso przedstawiający interesujący, pełen optymizmu rysunek pt. „Młodość" czy Fernand Leger, przez znakomite, pełne dramatyzmu i napięcia, litografie jednego z najwybitniejszych i najpopularniejszych grafików naszego wieku Maserela oraz szeregu innych, młodszych artystów, wśród których pasją wyróżnia się Lorjou. Wystawiają również Taslitzky, Miailhe, Singer, Amblard, Gallard. Znajdujemy też rysunek może najbardziej dziś ostrego i żarliwego w Europie Zachodniej satyryka Mittelberga oraz pracę laureata międzynarodowej nagrody pokojowej Jean Effel'a.

Drugą liczną grupą wyróżniającą się narodowym charakterem swej twórczości są Włosi. Wśród prac włoskich widzimy wspaniały, głęboko przeżyty, działający mocno na widza rysunek Giovanni Cappelli „Deportowanie Koreańczyków". Doskonałe prace (zwłaszcza rysunek przedstawiający włoskich partyzantów i rysunki z fabryk) pokazuje Attardi Ugo.

Zupełnie inne cechy posiadają prace plastyków angielskich. Czołową pozycję zajmuje tutaj dobrze znany i lubiany w Polsce Paul Hogarth, przypomniany nam na wystawie rysunkami, znanymi już z jego indywidualnej wystawy, demaskującymi monarchofaszystowską Grecję. Wielką niespodzianką dla zwolenników talentu tego artysty jest litografia „Ofiary wyspy Kozedo". Bardzo ciekawe prace oparte na prostych graficznych kontrastach pokazuje Low Bet i pokrewni mu w ludowej pasji Dorothy Carr i Sprage Ker.

Spośród artystów innych krajów europejskich wyróżnia się osiągnięciami grupa belgijska „Forces Murales", rysunki ulubionego w całej północnej Europie satyryka duńskiego Bidstrupa oraz liczna grupa holenderskich artystów. W tej grupie poza szeregiem prac o reportażowych walorach znajdujemy jedną, której chyba zapomnieć się nie da. Jest to „Strzał w potylicę" Beckmana, jedna z najskromniejszych, a zarazem jedna z najbardziej wstrząsających pozycji wystawy. Wśród artystów holenderskich zwraca ponadto uwagę rysunek przedstawiający kobietę z dzieckiem, a zatytułowany „Powodzianie 1953", bardzo emocjonalny, zawierający jednak może nadmierną efektowność środków.

Z dużej grupy artystów Niemiec zachodnich na czoło wysuwają się prace May Berta „Publiczna egzekucja w Kolonii w roku 1944" i „Nalot na dworzec w Hagen".

Mniejsze wrażenie robią prace Norwegów i Szwedów. Za dużo jest w nich jeszcze nie przezwyciężonych obciążeń formalistycznych, co stwarza, że zamierzone przez artystów treści społeczne nie docierają do widza.

Najbardziej zaś interesujące pozycje wystawy to prace nadesłane z Ameryki Łacińskiej. Sztuka tych krajów przedstawia dramatyczne spięcia i konflikty, wciąga i obserwuje życie i co najważniejsza — operuje odrębną, specyficzną, a przy tym głęboko realistyczną formą. Główny ton nadają tutaj znakomici graficy meksykańscy zgrupowani wokół „Pracowni grafiki ludowej", wokół wspaniałego grafika Leopoldo Mendeza. Prace Mendeza potężnie oddziaływują swą namiętnością, prawdą, siłą, prostotą środków formalnych, wspaniałą ludowością. Takie prace jak „Pragnę", „Odbudowa Warszawy", „Ziemia pije krew", „Na karuzeli", „Verdi" ukazują Mendeza jako artystę obdarzonego wyjątkowym talentem, jako artystę wzbogacającego z całą pewnością współczesną sztukę światową długotrwałymi wartościami.

Podobne cechy nosi twórczość i innych meksykańskich grafików Auguire, Beltrana, Bracho i Ramireza.

Wśród artystów Brazylii duże wrażenie wywołują drzeworyty Reniny Katz, pełne demaskatorskiej treści.

Bardzo ciekawym działem wystawy jest dział prac ze Stanów Zjednoczonych. Pokazują one walkę prowadzoną w tym kraju przez postępowe siły narodu amerykańskiego w bronie podstawowych praw demokratycznych. Do najpiękniejszych pozycji wystawy należy zaliczyć litografie White Charlesa, wielkiego humanistycznego artysty amerykańskiego, autora „Portretu Lincolna" i głów murzyńskich oraz kartony jednego z najznakomitszych karykaturzystów świata — Wiliama Groppera.

IGNACY WITZ

Robotnik
Lindblom Thord (Szwecja)

Ostatnie wydawnictwa

ROMAN KARST — **Pisarze i książki.** Szkice z literatury rosyjskiej i niemieckiej. Wydawnictwo Literackie. Str. 222. Cena zł 14.80.

HENRYK MARKIEWICZ — **„Przedwiośnie" St. Żeromskiego.** Wydawnictwo Literackie. Str. 289. Cena zł 14.50.

WILHELM SZEWCZYK — **Trzynaście portretów śląskich.** Wydawnictwo Literackie. Str. 239. Cena zł 10.—.

ADAM PRZYBOŚ — **Powstanie chłopskie.** (W starostwie lanckorońskim i notowarskim w r. 1670). Wydawnictwo Literackie. Str. 140. Cena zł 4.40

JALU KUREK — **Góralu czy ci nie żal.** Wydawnictwo Literackie. Str. 157. Cena zł 4.—.

HEJNAŁ POETYCKI — **Wybór wierszy o Krakowie.** Zebrał oraz wstępem i przypisami opatrzył Adam Włodek. Wydawnictwo Literackie. Str. 132. Cena zł 3.80.

STANISŁAW SŁUPEK — **Powrót.** Nowele. Wydawnictwo Literackie. Str. 169. Cena zł 4.40.

STEFAN TURNAU — **Laboratoria wśród pól.** Reportaże. Wydawnictwo Literackie. Str. 328. Cena zł 13.—.

W. I. LENIN — **Dzieła.** Przekład z czwartego wydania rosyjskiego przygotowanego przez Instytut Marksa — Engelsa — Lenina przy KC WKP(b). Tom 9 — czerwiec — listopad 1905. Książka i Wiedza. Str. 499. Cena zł 4.50.

100 głosów o projektach Centrum Stolicy

Laik wśród architektów

BLISKO 20 000 OSÓB zwiedziło w ciągu ubiegłego tygodnia pokaz projektów zabudowy śródmieścia Warszawy.

Blisko 1 000 osób wzięło udział w spotkaniach mieszkańców Warszawy z projektantami śródmieścia. Spotkania te zorganizowane przez warszawski oddział Stow. Architektów Polskich, „Życie Warszawy", „Stolicę" oraz „Express Wieczorny" odbywały się przez trzy kolejne wieczory w salach mieszczących pokaz.

Blisko 100 dyskutantów swoimi uwagami krytycznymi o urbanistyce i architekturze zabudowy placu im. J. Stalina i innych fragmentów miasta dzieliło się z obecnymi na spotkaniach projektantami centrum stolicy.

Oto bilans, który charakteryzuje zainteresowanie, z jakim ludność Warszawy śledzi postępy w kształtowaniu oblicza architektonicznego naszej wspaniale rozrastającej się stolicy. Zresztą nie tylko mieszkańcy naszego miasta — śmiało można twierdzić, że nie ma w Polsce człowieka, który by całym sercem nie dzielił radości z osiągnięć budowniczych Warszawy. Niechże skromnym dowodem tego będzie fakt, że na dyskusje publiczne o projektach otoczenia pl. Stalina przybyli również ludzie z innych miast, a ich wypowiedzi nacechowane były wielką troską o wygląd zewnętrzny ulic i placów Warszawy.

Kim są ci, którzy poświęcili wiele czasu i uwagi na staranne zwiedzenie pokazu, którzy w wielu przypadkach przygotowali notatki, zabierając niejednokrotnie po kilka razy głos w dyskusji? Na spotkania przybyli robotnicy, kierowcy, adwokaci, plastycy, urzędnicy, studenci, kolejarze, ekonomiści, technicy, inżynierowie, dziennikarze, literaci — mężczyźni i kobiety, młodzież i dorośli, których doświadczenie życiowe znaczyła nieraz siwizna.

Opinia tych ludzi, gospodarzy miasta, „laików" w dziedzinie architektury, jak sami się skromnie nazywali, jest dla projektantów istotnym sprawdzianem ich poczynań. Stenogramy wszystkich wypowiedzi z otwartych dyskusji wraz ze stenogramami z dyskusji fachowców, która odbywa się dzisiaj, stanowią cenny materiał pomocniczy dla komisji oceniającej projekty przed ostatecznym wydaniem decyzji, wybierającej projekty do dalszego, roboczego opracowania. Również w następnych fazach projektu architekci liczą się z opinią publiczną, która nieraz pozwala im skorygować pewne koncepcje rozwiązań, dostrzec te fakty i zjawiska, które mogłyby ujść uwagi ludzi, pochylonych nad rysownicami.

Oceniając trzy spotkania dyskusyjne przy projektach Centrum musimy zwrócić uwagę na bezwzględnie wyższy poziom od wielu poprzednich publicznych dyskusji architektonicznych. Z sali padało znacznie mniej pytań, a znacznie więcej wygłaszano własnych uwag i poglądów na różnorodne problemy związane z wystawionymi projektami. Więcej nawet — mówcy, nie czekając na odpowiedź fachowców, dyskutowali między sobą. Można było zauważyć, że zawód dyskutanta wpływał niejednokrotnie na poruszaną przezeń problematykę, pogłębiając ją i nadając jej szczególną wagę. Kierowcy np. mówili o rozwiązaniu komunikacji na placu im. Stalina i na skrzyżowaniach; kolejarz o dworcach, plastyk o rzeźbach i detalu architektonicznym, student o rozmieszczeniu domów akademickich, ekonomista o konieczności jak najoszczędniejszego podejścia do nowych projektów i o rozwadze w podejmowaniu decyzji rozbiórki nadających się jeszcze do użytkowania obiektów.

ZGROMADZENI na dyskusji doskonale zdawali sobie sprawę z faktu, że Pałac Kultury i Nauki i ukształtowanie najbliższego jego otoczenia, wywierają decydujący wpływ nawet na znacznie nieraz oddalone dzielnice miasta. Nic też dziwnego, że w wielu wypowiedziach poruszano zagadnienie powiązania miasta z Wisłą, powracano do zrealizowanej już w większości MDM. Rozważano możliwości otwarcia perspektyw widokowych z placu Wareckiego.

Trudno zresztą w krótkim sprawozdaniu wymienić wszystkie problemy poruszane przez dyskutantów, a miejsca nie starczyłoby na pewno na pobieżne nawet ich omówienie.

Czy ściany placu nie są za niskie, czy ich jednakowa wysokość nie stwarza przypadkiem wrażenia jednostajności, czy zbyt nadmierne szafowa nie kolumnami we wschodniej obudowie placu przez autorów niektórych rozwiązań alternatywnych, nie powoduje monotonii zamiast wzbogacić plastykę elewacji?

W tym coś jest, że tyle osób zwraca uwagę na te kolumny i na jednakową wysokość budynków, musimy rozważyć raz jeszcze i bardziej wnikliwie tę sprawę — odpowiedział Naczelny Architekt Warszawy — inż. J. Sigalin. Równie ciekawą i nie pozbawioną słuszności wydawała się uwaga o konieczności mocniejszego nawiązania w wyrazie plastycznym obudowy placu do ogólnego charakteru architektury miasta. Problem umiejętności czerpania z tradycji architektonicznych przeszłości, a szczególnie z przeszłości naszego narodu, stał się tematem kilku wypowiedzi, ostro nieraz polemizujących ze sobą dyskutantów.

Zieleń, oświetlenie placu, drobne formy architektoniczne — fontanny, rzeźby — nie uszły uwagi zebranych. Jeden z mówców zwrócił słusznie uwagę, że pierwsza defilada odrodzonego Wojska Polskiego, która po wyzwoleniu Warszawy odbyła się właśnie na trasie Marszałkowskiej, mogła by się stać tematem opracowania plastycznego. Krytykowano natomiast szkic rzeźbiarski, wyobrażający syrenę, która trzyma tarczę jak parasol nad głową.

Właściwe rozwiązanie mieszkań i sklepów, niestosowanie w sklepach antresol, jak to ma miejsce na MDM, projektowanie dostatecznie dużych zapleczy sklepowych i wygodnego do nich dojazdu — to troska wszystkich bez mała mówców i zebranych. Na szczęście architekci potrafią wyciągnąć wnioski z błędów — i na pl. Stalina nie znajdziemy tych nie zawsze szczęśliwych rozwiązań.

SZCZEGÓŁOWYCH, wyczerpujących wyjaśnień udzielali przedstawiciele zespołów projektujących śródmieście arch. arch. Marczewski i Rychłowski. W każdym dniu dyskusję podsumowywał kierownik projektu Centrum, Nacz. Architekt Warszawy inż. J. Sigalin, wyjaśniając bardziej ogólne założenia zarówno całości planu miasta, jak i bezpośredniego sąsiedztwa Pałacu, odkrywając kulisy ekonomiczne pewnych decyzji, a czasem prostując drobne nieporozumienia, wynikające z nie dość głębokiego wniknięcia przez dyskutantów w sens przedstawionych rysunków. Trzeba wyciągnąć wniosek na przyszłość przy organizowaniu pokazów — publiczność znacznie lepiej orientuje się na podstawie plastycznej makiety (a były dwie olbrzymie w skali 1:100 i 1:500) niż na podstawie dobrze nawet i efektownie podanych rysunków technicznych.

Wszyscy uczestnicy dyskusji domagali się jeszcze przynajmniej kilku podobnych spotkań z architektami, poświęconych tematom śródmieścia. Niestety, nie jest to możliwe. Projektanci dokonali olbrzymiego wysiłku, skracając kilkakrotnie czas opracowania projektów. Można śmiało powiedzieć, że dziś jest drogi każdy dzień, szczególnie w obliczu faktu, że całkowite urządzenie placu musi nastąpić do lipca 1955. A dobrze by się stało, gdyby udało się w tym terminie wybudować możliwie najwięcej otaczających plac budynków. W każdym razie „Życie Warszawy" oczekuje pisemnych wypowiedzi, które w miarę możliwości będą publikowane, a uwagi w nich zawarte będą przekazywane projektantom.

(W. S.)

W ostatnim dniu pokazu projektów Centrum Warszawy zwiedziło wystawę prawie 4 tysiące osób. Jeszcze wczoraj — mimo że oficjalnie pokaz był już zamknięty dla publiczności, obejrzało go wiele osób — uczestników wycieczek spoza Warszawy, którym kierownictwo projektu placu J. Stalina ułatwiło dostęp do tych ciekawych prac. Podczas pokazu odbyły się trzy spotkania dyskusyjne warszawiaków z autorami projektów.

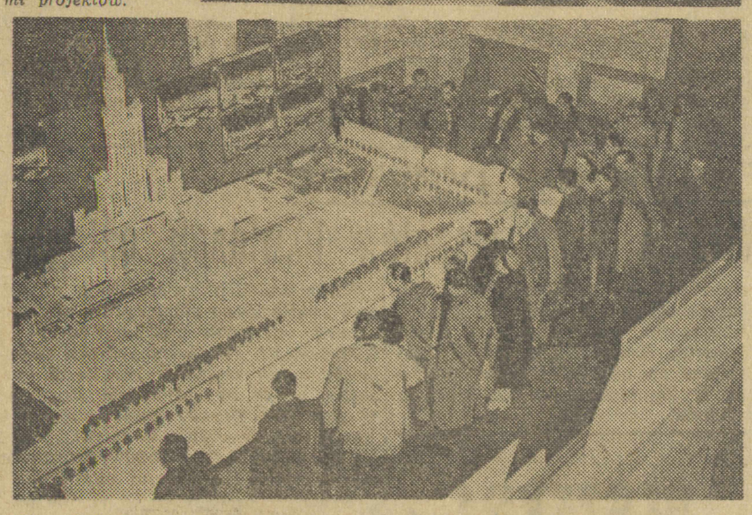

Na zdjęciach — fragment zamkniętego już pokazu z makietą placu J. Stalina — na drugiej fotografii „wycinek" z jednego ze spotkań dyskusyjnych Czytelników „Życia Warszawy" z projektantami centrum. (do art. obok). Foto — CAF.

Warszawski karnawał

Echa 112 zabaw

— Takiego karnawału jeszcze po wojnie nie było! — powiedział mi w sobotę kierowca taksówki. A wiadomo, że nikt nie orientuje się lepiej w sprawach karnawałowych od kierowców taksówek...

Jeśli jednak ktoś ma zaufanie tylko do liczb oficjalnych, to służę:

w wydziałach kultury warszawskich Dzielnicowych Rad Narodowych zarejestrowano 13 bm. 112 całonocnych zabaw tanecznych! Bawili się pracownicy najrozmaitszych instytucji stołecznych, uczniowie szkół, członkowie wielu organizacji. Od Urzędu Rady Ministrów i PKPG do Spółdzielni Pracy „Pomoc Szkolna", od CDT do NBP, a po drodze — Liga Kobiet, Koło Myśliwych, PTTK, kajakowcy, chemicy... no, jednym słowem: każdemu wedle zainteresowań. Gdy około godziny 22 jechałem od placu Trzech Krzyży wzdłuż Nowego Światu i Krakowskiego Przedmieścia, miałem takie wrażenie, jakby ktoś szybko wędrował po skali radia: strzępy melodii, tango, fokstrot, śmiechy, chóralny śpiew, tupot nóg. Foksal 2 — zabawa. Nowy Świat 35 — zabawa Krakowskie Przedmieście, Trębacka, Senatorska, Miodowa — prawie co drugi dom, to zabawa.

Wybrałem kilka, różniących się diametralnie środowiskiem i rozmiarami.

Z GNIEZNA DO WARSZAWY

W wieczór ulice Powązek są puste i słabo oświetlone. Daleko, aż za murami cmentarza, biegnie mało komu znana ulica Tatarska. W skromnym drewnianym baraczku urządziła w sobotę zabawę dla swych pracowników Baza Sprzętu nr 1 PRK-6. U wejścia stoi barczysty, energiczny strażnik, „spławiający" bez dłuższej dyskusji niepożądanych i podchmielonych gości. Wewnątrz gra całkiem znośnie orkiestra taneczna kolejarzy. Kierownik zabawy, p. Jan Skoniecz-ny, uważnie obserwuje kie[illegible] wchodzących młodzieńców.

— Ani jedna „ćwiartka" nie ma prawa prześliznąć się do środka! — zapewnia mnie solennie, a obserwacja uczestników zabawy, trwającej już trzy godziny, potwierdza prawdziwość jego słów.

W niewielkiej odległości, na ul. Okopowej 78, bawią się pracownicy Warszawskich Zakładów Garbarskich. Tej imprezie warto poświęcić więcej miejsca, była bowiem bodaj najbardziej udana ze wszystkich, jakie oglądałem sobotniej nocy.

Kierownicy komitetu organizacyjnego, pp. Lubelski, Strzałkowski, przygotowywali zabawę już od dłuższego czasu. Nie było w niej nic z niezręcznej improwizacji, a natomiast wiele ciekawych występów artystycznych, będących przede wszystkim zasługą garbarzy z... Gniezna.

Skąd Gniezno w Warszawie? No, cóż, po prostu komitet organizacyjny zabawy zaprosił na nią zespół świelicowy Zakładów Garbarskich w Gnieźnie, pragnąc w ten sposób nawiązać kontakt między dwiema bratnimi fabrykami. Gościom pokazano Warszawę i stołeczną garbarnię. W rewanżu, Wielkopolanie grali warszawiakom do tańca, a Wielkopolanki w pięknych strojach ludowych zaprezentowały regionalne tańce i piosenki. Wśród tańczących par wyglądały, jak barwne kwiaty, przyciągając ku sobie oczy i serca wielu miejscowych chłopców.

Nie można powiedzieć, że na Okopowej pito tylko lemoniadę. W żadnym jednak wypadku nie przekroczono miary, a przed schodami czuwało stale dwóch wysportowanych młodzieńców, gotowych do szybkiej interwencji.

— Na Sylwestra — opowiada jeden z nich — chuligani próbowali wywołać u nas awanturę, ale prędko ich „zgasiliśmy". Teraz mamy już doświadczenie i żadnego „niepewnego" nie wpuścimy.

GDY BRAK WODZIREJA...

O godz. 20 rozpoczęła się zabawa szkoły nr 75 w świetlicy ZBM-4 przy ul. Trębackiej. Przybyliśmy tam po godz. 23, lecz nastrój był dość chłodny, choć drewniane ściany budynku udekorowano pomysłowo i przytulnie. Wojskowa orkiestra przygrywała żwawo, czasem ktoś krzyknął „Hej, hop!" i... milkł speszony, nie znajdując poparcia wśród sąsiadów.

Gdy się patrzyło na długie rzędy stolików, rozciągnięte wzdłuż parkietu, miało się wrażenie, że na sali trwa jakiś uroczysty bankiet. Tej zabawie brakowało najwyraźniej doświadczonego wodzireja, umiejącego poprowadzić zbiorowe tańce i rozgrzać gości lepiej od najmocniejszego alkoholu. Zwłaszcza, że obok uczniów szkoły nr 75 przybyli także ich rodzice, którzy natychmiast uformowali „dorosłe" stoliki i bawili się w swoim gronie, od czasu do czasu tylko paraliżując srogim spojrzeniem... 17—18-letnie latorośle.

Sądzimy, że zabawa szkolna dla dorastającej młodzieży nie powinna upodabniać się do „kinderbalu", a przeciwnie — powinna być bardziej atrakcyjna, niż niejeden „dorosły" bal.

U PIEKARZY

Prawem kontrastu — choć tym razem nie najszczęśliwszego — z Trębackiej trafiliśmy na zabawę Warszawskich Zakładów Piekarniczych (Krakowskie Przedmieście 41). Przed bramą chwiały się dwa cienie: jeden odbywał podróż... nad Bałtyk, a drugi go przytrzymywał. W stylowej, wąskiej sieni starej kamieniczki spotkałem kierownika zabawy. Oczy miał już zupełnie maleńkie, jak niezapominajki w spirytusie i rozpoznawał tylko najbliższe przedmioty. Na schodach snuli się młodzieńcy w stanie lekkiego... delirium tremens. Orkiestra, absolutnie zdekompletowana, rozpełzła się po całym domu i tylko dwóch amatorów — jeden na bębnie, drugi na harmonji — grało bez końca „Wio, koniku". W bufecie kusiły wzrok piękne torty, dowód zawodowej sprawności gospodarzy, lecz cała zabawa była dowodem, że piekarze mają bardzo słabe głowy, albo... przekraczają miarę w piciu.

Na wszystkich zabawach stwierdziliśmy poza tym, że ogólną bolączką tegorocznego karnawału, obfitego w gości, stroje i bufetowe zakąski, jest brak nowych melodii tanecznych. Aż do zupełnego otępienia muzyków i słuchaczy powtarza się — nieraz wielekroć w jednym miejscu, podczas jednej nocy — nieszczęsnego „Konika", „Strażnicę", „Autobus czerwony" i „Manianę".

Każda zabawa rejestrowana jest przez ZAiKS, celem ochrony praw autorskich kompozytorów muzyki tanecznej. Czy nie należałoby także zająć się ochroną słuchaczy i ich praw do aktualnej, dobrej muzyki tanecznej?

J. Kasp.

W tygodniu pustki — a w sobotę tłok

O kąpielach zwykłych i leczniczych

175.283 osoby — oto liczba korzystających w IV kwartale ub.r. z usług przedsiębiorstwa „Łaźnie Miejskie". Jednak zdolności „przepustowe" tego przedsiębiorstwa są prawie dwa razy większe, a ich niewykorzystanie spowodowane było tym, że gros warszawian kąpie się w ostatnie dni tygodnia — piątek i sobotę, na skutek czego przez pierwsze dni łaźnie są b. mało wykorzystane. Również w godzinach przedpołudniowych łaźnie świecą pustkami, pomimo iż wielu mieszkańców naszego miasta, korzystających z usług łaźni, pracuje po południu. Podobnie się dzieje i w roku bieżącym.

Z racjonalnym wykorzystywaniem łaźni łączy się inna sprawa. Większość zakładów pracy, które nie mają odpowiednich urządzeń kąpielowych, obowiązana jest, w myśl układu zbiorowego, dostarczyć swym pracownikom co tydzień bilety do łaźni. Przepis ten b. często nie jest jednak przestrzegany, co zmusza pracowników do uczęszczania do łaźni na własny koszt. Gdyby zakłady pracy wykonywały to zobowiązanie, mogły by wykupywać bilety m. in. właśnie na pierwsze dni tygodnia, co spowodowałoby rozładowanie piątkowego i sobotniego tłoku.

Obecnie łaźnie miejskie dysponują 7 kąpieliskami wraz z obsługą: przy Krakowskim Przedmieściu 16/18, przy ul. Rutkowskiego 13, Starynkiewicza 7, Łowickiej 25, Górnośląskiej 45, we Włochach — przy ul. Okólnik 11 i w Falenicy — przy ul. Cichej 12.

Na początku II kwartału uruchomiona będzie nowoczesna łaźnia przy przy ul. Ożarowskiej 1, która obsłuży dzielnice Wola i Koło. Planuje się również na r. 1955 wybudowanie na Pradze łaźni, która będzie mogła obsłużyć ok. 300.000 osób rocznie.

W początkach br. przedsiębiorstwo „Łaźnie Miejskie" wprowadziło w swoim kąpielisku przy ul. Górnośląskiej kąpiele lecznicze.

Klienci mogą tam wziąć kąpiel jodowobromową lub szlamową czy z ługu siechocińskiego. Opłata za pierwszą z tych usług wynosi 12,50 zł., a za kąpiel szlamową i w ługu — 8.50 zł. Do tej pory jednak do kąpieliska nie zgłosił się żaden amator kąpieli leczniczej. I nic dziwnego. Dyrekcja łaźni wywiesiła ogłoszenie o tej innowacji jedynie w kąpielisku na Górnośląskiej, gdzie bywa niewiele osób, inni zaś warszawianie nic o istniejących możliwościach kąpieli leczniczych w łaźni miejskiej nie wiedzą. (rom)

Zwiększa się sieć aptek i punktów aptecznych

W styczniu br. Społeczne Przedsiębiorstwo Aptek uruchomiło punkty apteczne w Zakładach im. 22 Lipca, w WZPO przy ul. Terespolskiej i na Dworcu Głównym.

Dworcowy punkt apteczny zaopatruje w leki złożone apteka przy ul. Puławskiej 5, gdzie realizowane są recepty.

4 bm. punkt apteczny otrzymały Zakłady Mechaniczne Nr. 2. W I kwartale br. punkty takie powstaną w Zakładach Radiowych im. Kasprzaka, Zakładach Mechanicznych nr 3, w Ośrodku Zdrowia przy ul. Jasnej i fabryce Fuchsa. W II zaś kwartale w Ośrodku Zdrowia przy ul. Belgijskiej i Czerniakowskiej, Elektrowni Warszawskiej.

Jeżeli budowlani dotrzymają terminów, SPA w tym roku uruchomi kilka nowych aptek. Mieścić się one będą: przy ul. Nowowiejskiej, na Mirowie, na Młynowie, na WSM — Mokotowie, w Sielcach, przy ul. Nowotki i na Kole.

Ludność tych dzielnic czeka z niecierpliwością na otwarcie aptek. Liczymy, że budowlani, którzy już kilkakrotnie zawiedli, tym razem dotrzymają terminu (Rad)

Spada ilość zachorowań *na grypę*

Spadek z 3.000 na 1.500 zachorowań na grypę 12 bm. świadczy o osłabieniu epidemii grypowej...

Wciąż jednak Wydział Zdrowia Stoł. Rady Narodowej nie daje sobie we własnym zakresie rady z wizytami domowymi i środkami transportu.

Ilość zgłoszeń przekracza jeszcze dwukrotnie możliwości wydziału. Pomoc lekarzy szpitalnych i „pożyczki" transportowe instytucji są jeszcze wciąż niezbędne. (B)

Pan Wicherek ma głos

— Brrr! Znów lodownia, a pan czarodzieju od chmur i wichrów, nic sobie z tego nie robi, co??

— Chwileczkę... Lodownia owszem ale nie wszędzie. Mróz i to tęgi dochodzący miejscami jak np. na Suwalszczyźnie i w Białostockiem niżej 20 stopni ogarnął północno - wschodnią część kraju. Na zachodzie jeszcze jest cieplej. Ale i tam fale mroźne mogą zawitać dziś czy jutro. Krótko mówiąc zima raz jeszcze się „szarpie" czując swój bliski koniec... (Cen)

«Zajączek — Pyszałek»

W Domu Kultury Związków Zawodowych w Warszawie przy ul. Elektoralnej 12 odbędzie się w niedzielę, 21 bm. o godz. 11 przedstawienie kukiełkowe urządzone przez Zespół Zw. Zaw. Budowlanych pt.: „Zajączek - Pyszałek" dla dzieci od lat 6.

Bilety w cenie zł 3 dla dzieci i dla dorosłych 5 zł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ZOFIA M. — Poszukiwaniem zaginionych rodzin zajmuje się Polski Czerwony Krzyż.

J. STE — Kursy telewizyjne organizowane są dla inżynierów i techników-radiowców. Od lutego br. będą prowadzone 2 kursy: 3-miesięczny i roczny. Obecnie jest możliwość przyjęcia jedynie na kurs 3-miesięczny, na kurs roczny lista kandydatów jest już zamknięta. Zajęcia na kursie 3-miesięcznym odbywać się będą cały dzień. Podanie o przyjęcie na ten kurs należy składać w Departamencie Kadr Ministerstwa Poczt i Telegrafów — Warszawa, pl. Małachowskiego 2.

H. ULRYCH — Sprawy podziału opłat za używanie gazu i elektryczności i ewentualnych kłótni wynikłych na tym tle reguluje Komitet Blokowy lub DRN.

MARIAN ŻUREK. Werbunek do podstawowych szkół rolniczych prowadzony jest częściowo przez zakłady pracy, częściowo z wolnego naboru. Osobom skierowanym przez określone zakłady pracy (PGR, Spółdzielnie Produkcyjne) mającym kilkuletnią praktykę i obarczonym rodzinami przysługują ostatnio otrzymywane pobory bez premii i dodatków. Wszyscy inni mogą ubiegać się jedynie o stypendia.

MARIAN RECZ i JERZY BIELECKI. Do Korpusu Kadetów przyjmowana jest młodzież do 15 roku życia, po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej. Podania o przyjęcie należy nadsyłać do końca maja br. na adres: Korpus Kadetów, Warszawa 6. Do podania należy dołączyć: życiorys własny, oraz dokładne życiorysy rodziców, metrykę urodzenia, świadectwo ukończenia 7 klas, zaświadczenie o stanie majątkowym, opinię szkoły i organizacji oraz świadectwo lekarskie. W połowie sierpnia kandydaci zdają egzamin konkursowy.

WALDEMAR P. Informacji, o które Obywatel prosi, udzielić nie możemy. Radzimy zwrócić się do Wydziału Zdrowia.

IRENA Radzimy zgłosić się do Stowarzyszenia Stenografów i Maszynistek PRL — Oddział w Warszawie mieści się przy ul. Krypskiej 31.

KRONIKA SĄDOWA

Sklep nr 100

Sklep nr 100 MHD w Warszawie jest dość popularny na sali sądowej. Większość bowiem kierowników tego sklepu poszła za grube nadużycia do więzienia. Ostatnio aresztowano trzy osoby personelu, a mianowicie Józefa Rogozińskiego, kierownika, jego zastępcę Zofię Popowską i ekspedienta Zdzisława Kołodzińskiego za kradzież mienia społecznego. Remanent za 9 miesięcy ujawnił nadużycia 160 tys. zł. Ustalono, że personel pił podczas pracy, brał artykuły spożywcze i słodycze do domu, nie płacąc za nie. Dużo towarów, o które nikt się nie troszczył, uległo w sklepie zepsuciu.

Sklep nr 100 znajdzie się ponownie w połowie marca na wokandzie Sądu Wojewódzkiego w Warszawie.

Złodziejska banda

Mieczysław KARPIŃSKI, Aleksander MATWIEJCZYK i Marian MALINOWSKI robotnicy przedsiębiorstwa Urządzeń Klimatyzacyjnych w Warszawie porzucili pracę i zorganizowali bandę złodziejską, która na terenie Pragi dokonała kilku kradzieży w sklepach uspołecznionych, prywatnych itd.

M. in. okradli oni kilka sklepów Spółdzielni Pracy w których zabrali parę kuponów materiałów wełnianych. Złodziei aresztowano przy kradzieży teczki w jednym ze sklepów uspołecznionych.

Sąd Powiatowy w Warszawie skazał Karpińskiego i Matwiejczyka po 6 lat więzienia, Malinowskiego na 4 lata więzienia.

W 24 godziny po włamaniu...

18-letni Edward KUBICKI i 19-letni Ryszard GÓRSKI, znani na terenie Mokotowa z różnych wybryków włamali się do sklepu komisowego przy ul. Poznańskiej 50. Przez wybitą dziurę w murze złodzieje dostali się do sklepu i skradli wiele wartościowych rzeczy, jak 7 kuponów wełnianych, serwis srebrny itd. W 24 godziny po kradzieży MO schwytała sprawców kradzieży i odnalazła zrabowane przedmioty. Górskiego i Kubickiego przekazano do dyspozycji Prokuratury Warszawskiej.

Z CHULIGAŃSKIEJ ŁĄCZKI

Służba ruchu znajduje od pewnego czasu na torach kolejowych linii podwarszawskich popielniczki wagonowe. Obserwacje przeprowadzone przez funkcjonariuszy Służby Ochrony Kolei wykazały, że są one odkręcane przez łobuzów, przy pomocy śrubokrętów, a następnie wyrzucane na tory.

— Jeszcze jeden przykład małej złośliwości chuliganerii.

Z DOKŁADNOŚCI — DWÓJA

Chcąc sprawdzić dokładny czas, nakręciłem 06 — numer tzw. „zegarynki". — Usłyszałem miły głos: „siódma trzy". Zdziwiło mnie to niepomiernie, gdyż mój zegarek wykazywał godz. 6.40. Po pewnym czasie znowu: zegarynka — „siódma trzydzieści" — mój zegarek — 7.07. Nastawiłem radio, które potwierdziło godzinę wskazywaną przez mój zegarek.

Nikt nie wymaga, aby „zegarynka" wskazywała czas z dokładnością do 1/100 sekundy, lub z dokładnością obserwatorium astronomicznego. Jednak różnica 23 minut między faktycznym czasem, a wskazywanym przez „zegarynkę" jest „nieco przesadna. Tym bardziej, że nie żyjemy w epoce dyliżansu, lecz w epoce kolei elektrycznych i samolotów, gdzie minuty odgrywają rolę. (t. d.).

Okruchy Stolicy

JAK PISAĆ KSIĄŻKI?

Gdy chcę kupić papier do maszyny do pisania, słyszę odpowiedź: „Papieru nie ma, bo drukujemy dużo książek". Lecz by drukować książki, trzeba je wpierw pisać. A jak pisać książki, gdy w Warszawie brak papieru maszynowego i taśmy maszynowej?

— Profesor Uniwersytetu

NIEWDZIĘCZNI

Przy skrzyżowaniu ul. Francuskiej i Zwycięzców na Saskiej Kępie autobus przejechał, bodaj trzy dni temu, psa-wilczura. Do tej jednak pory nikt nie zatroszczył się, aby zabrać go i zakopać. Czyżby na Saskiej Kępie mieszkali przyjaciele tylko żywych psów?

Byłoby to smutne świadectwo ludzkiej niewdzięczności.

WIO, KONIKU...

— Czytałeś „Życie" (nr 35)? Jest tam dobra karykatura (rys. I. Witz). Ale co to za koń, który w biegu podnosi dwie jednostronne nogi. Tak chodzą chyba wielbłądy. Spotykane na ulicach Warszawy konie w biegu czy chodzie podnoszą zawsze jednocześnie np. nogę przednią lewą i zadnią prawą.

Powyższe wywody chłopców z klasy V podsłuchał: Widz.

Odwołanie plenarnego zebrania WRZZ

Prezydium WRZZ zawiadamia członków, że plenarne zebranie WRZZ, które miało się odbyć 16 bm. na temat: Ocena rozwoju zobowiązania socjalistycznego współzawodnictwa w związku z II Zjazdem PZPR — zostało przełożone na inny termin.

Te zadania musimy wykonać

Zasiejemy ponad pół miliona hektarów...!

(il) Tezy IX Plenum KC PZPR stawiają w zbliżającej się wiosennej kampanii siewnej przed rolnictwem naszego województwa bardzo poważne zadania. Zadania te obejmują przede wszystkim przeprowadzenie zasiewów na obszarze przekraczającym pół miliona ha z uwzględnieniem wysokiego poziomu agrotechnicznego oraz pełne zagwarantowanie realizacji zaplanowanej na bieżący rok produkcji rolnej.

Czy istnieją możliwości wykonania tych zadań? Niewątpliwie tak. Pewność tę dają następujące osiągnięcia.

Orki przedzimowe w gospodarce chłopskiej i spółdzielczości produkcyjnej wykonane zostały na obszarze 368 tys. ha, co stanowi 85 proc. całej powierzchni przeznaczonej do obsiewu wiosennego. W PGR plan orek przedzimowych zrealizowany został w skali wojewódzkiej w ponad 96 proc. W PGR wywieziono również i przyorano obornik na powierzchni obejmującej cały zaplanowany areał buraków cukrowych, pastewnych oraz brukwi. Sprawnie również przebiega wywózka obornika w przyszły pod ziemniaki. Dotychczas wywieziono ogółem ponad 100 tys. ton.

Zwiększono również kadry służby agrotechnicznej. Zapewni ona szeroką pomoc fachową spółdzielniom produkcyjnym oraz gospodarstwom chłopskim. Pula nawozów sztucznych została w br. zwiększona o ponad 2 tys. ton. Rozbudowie uległ również park maszynowy i techniczny POM i GOM. Zapewni on szybkie i przedterminowe wykonanie wiosennych robót polowych.

Z tymi osiągnięciami wkroczyliśmy w rok 1954. Nie są one w naszych warunkach małe. Lecz i zadania stojące przed naszym rolnictwem są w br. większe. Chcemy m. in. zagospodarować poprzez likwidację prawie 20 tys. ha odłogów. Lecz jak zawsze tak i tym razem rozwiązanie tego problemu napotyka na trudności. Nie przeprowadzono więc dotychczas ewidencji odłogów (według stanu na 31 grudnia ub. r.) w powiatach: bartoszyckim, lidzbarskim, morąskim, mrągowskim i ostródzkim, a planów likwidacji odłogów nie dostarczyły powiaty: Górowo, Giżycko, Pisz i Reszel. Tymczasem sprawa jest pilna i nie cierpiąca zwłoki, bo walka z odłogami musi zmobilizować wszystkich zainteresowanych produkcją rolną, a więc nie tylko chłopów czy spółdzielnie produkcyjne lecz również rady narodowe.

POM i służba rolna rad narodowych nastawiają się na taką organizację wiosennej kampanii siewnej, aby siewy zakończone zostały w ciągu 14 dni roboczych, a sadzenie okopowych w ciągu 15 dni. Tempo prac POM i GOM musi być w br. znacznie większe, a jakość wykonywanych robót lepsza. Wymagania te muszą znaleźć swój wyraz w realizowanych umowach na prace zlecone, w planach pracy brygad oraz w ich realizacji.

Nasze gospodarstwa kolektywne zlikwidują w wiosennej kampanii siewnej prawie 1500 ha odłogów. Przed spółdzielniami produkcyjnymi stoi zadanie opracowania właściwej struktury zasiewów, gdyż obecnie istniejące plany przewidują przewagę zbóż kłosowych ze szkodą dla roślin pastewnych, motylkowych i okopowych. Błędy te występują szczególnie w powiatach: piskim, braniewskim i bartoszyckim. Pominięto tu również zakładanie pól nasiennych, w związku z czym powstaje obawa niezabezpieczenia ziarna siewnego, zwłaszcza roślin motylkowych na rok 1955.

Wniosek z tego jest tylko jeden. Udział w opracowaniu dla spółdzielni produkcyjnych planów gospodarczych muszą wziąć nie tylko placówki POM, lecz i rady narodowe. A te nie wszędzie interesują się tym zagadnieniem i nie wszędzie synchronizują potrzeby gospodarcze terenu z możliwościami produkcyjnymi kolektywów. Ponadto nie we wszystkich powiatach przystąpiono do opracowywania tych planów. Niedociągnięcia te występują szczególnie w powiatach: reszelskim i lidzbarskim.

Rady narodowe winny również poprzez aparat rolny popularyzować pomoc POM dla chłopów indywidualnych, likwidację odłogów, zakładanie zespołów uprawowych, stosowanie nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych, siew krzyżowy, siew ziarna z granulowanym superfosfatem, sadzenie ziemniaków systemem kwadratowo-gwiazdowym itp. Na agronomach POM spoczywa obowiązek przekonania spółdzielców i chłopów o konieczności stosowania nowych zdobyczy agrotechnicznych, gdyż przyczynią się one w dużym stopniu do podniesienia plonów.

Wielkie znaczenie w zbliżającej się kampanii siewnej będzie miała sprawa właściwie zorganizowanej pomocy sąsiedzkiej. Pomoc sąsiedzka stanowi wielką i nigdy dotychczas nie wykorzystaną siłę rezerwową wsi mazurskiej. Zakres tej pomocy trzeba rozszerzyć na wszystkie gromady i na wszystkich chłopów jej potrzebujących. Dobry początek dały powiaty: braniewski i nowomiejski, w których prace przygotowania tej pomocy dobiegają już końca. Rady narodowe muszą dopilnować, aby w przeciwieństwie do poprzednich lat wszystkie rezerwy tkwiące w gromadach były w sposób ekonomiczny wykorzystane i wprzągnięte do prac polowych.

W PGR dobiega końca opracowywanie szczegółowych harmonogramów prac wiosennych uwzględniających zużycie siły roboczej ludzkiej, końskiej i mechanicznej, rozprowadzanie nawozów sztucznych ziarna siewnego, remont maszyn i narzędzi rolniczych. Maszyny do eksploatacji są przez zespoły przekazywane za listami gwarancyjnymi. W ten sposób ograniczone zostaną przestoje ciągników, a praca maszyn znacznie usprawniona. Harmonogram napraw ciągników najlepiej dotychczas zrealizowany został przez OZ Olsztyn i Ornetę. W pierwszym osiągnięto 117 proc. planu, a w drugim 100,5 proc. Jedynie OZ Giżycko nie może jakoś wywiązać się z przyjętych na siebie obowiązków wykonując plan remontów ciągników w niecałych 70 proc.

We wszystkich zespołach PGR prowadzi się szkolenie brygadzistów polowych przez agronomów i dyrektorów zespołów. Rozpocznie się również wkrótce szkolenie kierowników gospodarstw rolnych. Wszystko w celu dobrego przygotowania i przeprowadzenia siewów wiosennych.

Co może naszemu województwu zagwarantować terminowe wykonanie wiosennej kampanii siewnej? Przede wszystkim dobrze rozwijające się współzawodnictwo pracy, podejmowane i realizowane zobowiązania produkcyjne oraz jak najlepsza organizacja aparatu partyjnego, rad narodowych, wszystkich organizacji i instytucji współpracujących z rolnictwem na płaszczyźnie realizacji tez przedzjazdowych.

Dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej woj. olsztyńskie musi wykazać się osiągnięciami produkcyjnymi. Dlatego musimy wytężyć wszystkie siły i wykorzystać wszystkie nasze możliwości, aby całość planu produkcyjnego wynikająca z zadań wiosennej kampanii siewnej została nie tylko zrealizowana ale i przekroczona.

Jest to naszym zadaniem i obowiązkiem.

Znikają już rusztowania

z budowy Pomnika Wdzięczności

(l) W miarę rozbiórki oszalowania otaczającego Pomnik Wdzięczności, niczym wielka wieża z desek przybitych do rusztowań, wychodzą z ukrycia i stają się widoczne dla przechodniów obydwa pylony — lewy z 12 płaskorzeźbami na płaszczyznach i prawy z żołnierzem radzieckim. Wysokość tej postaci od stóp do głowy, nie licząc wzniesionego do góry lewego ramienia wynosi 7,40 m. Pracująca przy niej załoga rzeźbiarzy i przekuwaczy odtworzyła tę postać według siódmego z rzędu wariantu makiety pomnika, który wykonany został przez prof. K. Dunikowskiego, jak i wszystkie poprzednie w Krakowie, a następnie przywieziony do Olsztyna, jako już zatwierdzony przez Komisję Min. Kultury model dla wykonawców.

✦

Po zakończeniu rozbiórki rusztowań pomnik ponownie osłonięty będzie, ale tym razem już nie deskami, lecz płótnem, które zawieszone zostanie na rusztowaniach w ten sposób, by w dniu 21 bm. można je było łatwo i szybko usunąć.

✦

Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej powstał, jak wiadomo, wyłącznie ze składek miejscowego społeczeństwa i tylko w pewnej mierze — województw sąsiednich. **Z tego źródła do komitetu budowy wpłynęło ok. 450.000 zł.** Wartość robocizny wykonanej w czynie społecznym przy rozbiórce mauzoleum w Tannenbergu i załadowaniu płyt i cokołów na samochody, a następnie przy robotach ziemnych na placu budowy (wykopy pod fundamenty i roboty niwelacyjne) należy szacować wedle ilości 6.500 przepracowanych roboczodniówek. Koszty tych robót przy odpłatności wyniosłyby ok. 350 000 zł.

„WESOŁYM POCIĄGIEM" poznajemy kraj

W pierwszych dniach marca br. zarząd woj. ZSCh organizuje kilkudniową wycieczkę. Uczestnicy wycieczki zwiedzą Hutę Im. Lenina (Nowa Huta), Kraków, Poronin i Zakopane. Wyjazd specjalnym pociągiem całkowicie zradiofonizowanym. Koszt wycieczki 100 zł od osoby. Bliższych danych można zasięgnąć w siedzibie zarządu woj. ZSCh w Olsztynie bądź też w pow. i gminnych zarządach ZSCh w województwie. (zb)

Pasłęk dał przykład

Wzrasta ilość zespołów likwidacji odłogów

Najwięcej nie zlikwidowanych dotychczas odłogów znajduje się w pow. braniewskim, szczycieńskim i węgorzewskim. Ponad 300 ha ziemi czeka również na uprawę w pow. pasłęckim, w gminach: Rychliki, Wilczęta i Jelonki.

Na zebraniach gromadzkich chłopi pow. pasłęckiego zobowiązują się obszary odłogowe zlikwidować w I kwartale br. Do obecnej chwili powstało tu 15 zespołów likwidacji odłogów. M. in. w gromadzie Rogajny w gm. Burdyny 20 gospodarzy zorganizowało u siebie 2 zespoły. Zlikwidują one 31 ha odłogów, które obsieją owsem i roślinami oleistymi.

Poważną część odłogów w tym powiecie stanowią łąki. Zostaną one obsiane trawami szlachetnymi, przeznaczonymi na paszę dla bydła. Zespół łąkarski, składający się z 12 gospodarzy, zorganizowano ostatnio w Kwietniku. W Jelonkach do zespołu przystąpili wszyscy chłopi. Zagospodarują oni 39 ha łąk, a w Warszewie (gm. Młynary) 15 ha. Akcja organizowania zespołów uprawowych trwa.

(oz)

O możliwościach i... potrzebach sztuki regionalnej

Od szmaciaka do srebrnego pucharu

(l) W naszej gospodarce regionalnej przemysł ludowy i artystyczny zajmuje dość poważną pozycję, stanowi bowiem podstawę do życia kilkuset ludzi zrzeszonych w 10 spółdzielniach pracy, nie mówiąc już o rozproszonych po kraju chałupnikach, którzy pracują samodzielnie.

— Produkcja miesięczna naszych spółdzielni — mówił nam zastępca dyrektora rejonowego biura handlowego CPLiA ob. **Jan Chełt** — sięga 3 mil. zł. Z tego wojewódzka sieć dystrybucyjna sprzedaje na miejscu ok. 60 proc., resztę eksportujemy do innych województw. Nasze obroty w r. ub. w stosunku do r. 1952 wzrosły o ok. 30 proc.

W chwili obecnej, jak już nadmieniliśmy na wstępie, istnieje na obszarze naszego województwa 10 spółdzielni przemysłu ludowego i artystycznego w następujących miejscowościach: **Wojnowie, Pieckach, Olsztynku, Nowym Mieście** (nad Drwęcą), **w Giżycku, Wielbarku, Mikołajkach, Kętrzynie, Olsztynie i Barczewie.** Większość z nich wyrabia różnego rodzaju tkaniny, a więc **obrusy, narzuty, makaty, wysokogatunkowe samodziały wełniane na płaszcze oraz garnitury męskie i suknie, szmaciaki z regożyny, firanki, szaliki i wyroby dziewiarskie, jak również materiały na mazurskie stroje regionalne.**

Wyjątek stanowi spółdzielnia stolarska i wyrobów srebnych w Nowym Mieście, która wytwarza stylowe meble przeważnie na zamówienia nowych sklepów warszawskich w MDM.

— W najbliższej przyszłości — oświadczył m. in. J. Chełt — będziemy dążyli do rozwoju tej właśnie branży, a ponadto — zaniedbywanej dotąd — ceramiki.

Wzrost popytu na wyroby przemysłu ludowego tłumaczy nasz informator wzrastającym poziomem ich wartości artystycznej. Wysoki poziom produkcji zapewnia kontrola artystyczna wzorów, opracowanych przez spółdzielnie. Zatwierdza je rzeczoznawca urzędujący w białostockiej ekspozyturze CPLiA. W przyszłości analogiczna komórka przewidywana jest w Olsztynie.

Obecnie sieć dystrybucyjna biura rejonowego CPLiA liczy 4 sklepy — **w Olsztynie, Giżycku, Działdowie i Ostródzie.** Ale już w niedalekiej przyszłości projektuje się otwarcie nowych punktów sprzedaży **w Nowym Mieście, Kętrzynie, Giżycku i Olsztynie** (kiosk), a w drugim półroczu — **w Mrągowie i Lidzbarku Warm.,** jak również dwu kiosków w **Giżycku i Mikołajkach.**

A więc wzrost popytu pociąga za sobą rozwój produkcji, a co za tym idzie i sieci sklepowej. Ale przejdźmy z kolei do cen detalicznych, które już dawniej budziły poważne zastrzeżenia z uwagi na ich niewspółmiernie wysoki poziom w stosunku do cen wykalkulowanych przez wytwórców.

— My cen detalicznych nie ustalamy — objaśnił nas w tej materii ob. St. Dudek, rzeczoznawca biura rejonowego w branży włókienniczej. — Ceny wyznaczają komisje cennikowe w Warszawie i Łodzi. Dzieje się to w ten sposób, że spółdzielnie przesyłają wymienionym komisjom próbki swoich wyrobów z oznaczeniem ceny własnej i detalicznej. Ale komisje w większości wypadków podnoszą je i to częstokroć o 100 i więcej procent. I tak np. spółdzielnia „Mazur" w Wojnowie skalkulowała cenę tkaniny ubraniowej w detalu na 70 zł., a komisja podniosła ją do 200 zł. W innym znowuż wypadku cenę podniesiono z 96 do 260 zł.

Rozmawiamy z kolei z głównym księgowym ob. Brunonem Kiotką. Prosił nas usilnie o odwiedzenie jego biura, gdzie w 4 klitkach wielkości 2 × 3 m. w warunkach trudnych do uwierzenia pracuje 11 osób.

— Niech pan wstąpi do nas na chwilę — mówił — i zobaczy, jak to wygląda z bliska... I to nasze biuro i magazyn, w którym przechowujemy nasze towary wartości co najmniej kilkunastu milionów złotych.

Otóż byliśmy w tym biurze, zaimprowizowanym byle jak w ciasnym, niskim lokalu, gdzie ongiś była bardzo niewspółczesna pralnia. Aż dziw bierze, że to pomieszczenie uszło uwagi inspekcji pracy, wydziału bytowego ORZZ oraz komisji lokalowych przy prezydiach Woj. R. N. i MRN. Ale to już osobny temat.

O biurze i magazynie rejonowym CPLiA będziemy pisali osobno.

Plan kontraktacji lnu WYKONANY I PRZEKROCZONY

GS w Klebarku Wielkim wykonała roczny plan kontraktacji lnu i grochu w 100 proc. oraz zobowiązała się zakontraktować do 15 bm. dodatkowo 5 ha lnu.

Do przodujących gromad należą: **Klebark Wielki, Bartąg Wielki, Łęgajny i Kalborno. Dwie szkoły w Bartągu i Jarotach zakontraktowały po 1 ha lnu.** Jest to zasługą sołtysa Franciszka Piątka z grom. Bartąg, który zobowiązał się w imieniu gromady przydzielić szkole ziemię z odłogów gromadzkich, uprawić ją i zasiać, a zebrany przez szkołę len dostarczyć do punktu skupu. Należność za len w kwocie około 5 tys. zł. z ha szkoły zamierzają przeznaczyć na cele kulturalno-oświatowe.

Do przedterminowego wykonania planu kontraktacji przyczyniła się jedyna w powiecie kobieta-referentka kontraktacji w GS Klebark Wielki ob. **Bronisława Fiutkowska.**

(AP).

NOWE STACJE sanitarno-epidemiologiczne

(l) Plan na br. przewiduje uruchomienie w naszym województwie kilku nowych stacji sanitarno-epidemiologicznych. Stacje takie już istnieją w Olsztynie, Lidzbarku i Giżycku. W trakcie organizacji są dwie nowe stacje w Iławie i Szczytnie, a w późniejszych terminach powstaną 3 dalsze w Braniewie, Mrągowie i Ostródzie.

• DZIEŃ OLSZTYNA •

SŁODKĄ WIADOMOŚĆ: Brak dostatecznej ilości ciastek a przede wszystkim różnych ich gatunków i „krojów" w sklepach handlu detalicznego w mieście był dostatecznym powodem, aby wywołać niezadowolenie licznych rzesz klientów. Dyrekcja MHD w interesie własnym i ogółu doszła wreszcie do wniosku, że w sklepach detalicznych powinno się również znaleźć miejsce na ciastka. W tym też celu do sprzedaży ciastek i innych wyrobów cukierniczych wytypowano sklepy MHD Nr. 1 pod ratuszem i Nr. 39 na Starym Mieście.

USTĘPUJĄCA fala mrozów pozostawiła swoje smutne następstwa w postaci sparaliżowania komunikacji tramwajowej w mieście. W ub. sobotę wszystkie wozy tramwajowe uległy uszkodzeniom tak, że rano ani jeden wóz nie wyruszył na trasę. Dzięki jednak ofiarności pracowników MPK do południa zdołano usunąć uszkodzenia i dwa wozy wyruszyły na trasę. Resztę robót przełożono na niedzielę. Rezultatem tego było, że w poniedziałek rano już 4 wozy tramwajowe kursowały po mieście. Naprawa dalszych wozów trwa. Dyrekcja MPK utrzymuje, że do piątku wszystkie uszkodzenia zostaną zlikwidowane i komunikacja tramwajowa przywrócona zostanie do normalnego stanu.

PRZODUJĄCY pracownicy służby zdrowia będą radzić. W dniu 21 bm. ORZZ wspólnie z gabinetem techniki i racjonalizacji w Olsztynie organizuje wojewódzką naradę przodujących pracowników służby zdrowia, w której wezmą udział również naukowcy z polskiego towarzystwa lekarskiego. Narada omówi praktyczne zastosowanie leczenia metodą Pawłowa w szpitalach i w lecznictwie.

NA KRÓTKI okres zamiast jeździć wygodnym autobusem pasażerowie miejskiej komunikacji autobusowej będą musieli korzystać z usług zastępczego wozu autobusowego przerobionego z ciężarowca. Jedyny autobus miejski MPK zepsuł się i oczekuje na nowy silnik. Powróci na linię Wadąg — Dajtki w przyszłym tygodniu.

JAK pracują ekipy łączności miasta ze wsią przy instytucjach i zakładach pracy podległych związkowi zawodowemu prac. przemysłu spożywczego — o tym mówiono podczas poniedziałkowej narady aktywu kierowniczego w świetlicy PZZ. Podczas dyskusji mówcy wskazywali na niedociągnięcia w pracy ekip i radzili nad ożywieniem tego ruchu.

CO i GDZIE?

W Olsztynie

Teatr im. Jaracza — „Małżeństwo Bieługina", od jutra „Faryzeusze i Grzesznik" — godz. 19

Czerwony Kapturek — (ratusz) — „Piękna była to przygoda" godz. 17.30

Kina (wg. informacji OZK)

Polonia — „Przygoda na Marienstacie" godz. 17 i 19.30

Odrodzenie — „Odzyskane szczęście" prod. radz. 17.30 20

Awangarda — „Biały kieł", godz. 17 i 19.30

✦

Apteka dyżurna — Społeczna nr 2, Stare Miasto 2.

Pog. Kat. — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22.

Straż Pożarna — tel. 08.

KINA W WOJEWÓDZTWIE

Giżycko — Fala — „Domek z kart"
Kętrzyn — Gwiazda — „Syn pułku"
Węgorzewo — Manifest — „Futro p. Krügera"
Ostróda — Świt — „Wiosna w Moskwie"
Iława — Lenino — „Niezwyciężeni"
Nowe Miasto — Warszawa — „Burza"
Lubawa — Pokój — „Młoda Gwardia" II s.
Susz — Syrena — „Młoda Gwardia" I s.
Bartoszyce — Zryw — „Pan Fabre"
Lidzbark — Capitol — „Śnieżka"
Szczytno — Jurand — „Kotowski"
Biskupiec — Żołnierz — „Pod tureckim jarzmem"
Mrągowo — Mazur — „Młode serca"
Mikołajki — Żagiel — „Arena śmiałych"
Pisz — Stolica — „Szkarłatny kwiatuszek"
Działdowo — Huta — „Podstęp swatki"
Lidzbark — Plon — „Przygoda na Morzu Czerwonym"
Nidzica — Droga — „Lubow Jarowaja" II s.
Orneta — Żeran — „Lubow Jarowaja" I s.
Morąg — Adria — „Ostatnia bitwa"
Pasłęk — Zwycięstwo — „Zagubione melodie"
Braniewo — Zalew — „Drużyna"
Reszel — Mewa — „Odzyskane szczęście"
Olsztynek — Grunwald — „Lubow Jarowaja"
Jeziorany — Warmia — „Z dalekich mgieł, z odległych wsi"
Górowo Ił. — Postęp — „Załoga"
Ryn — Razem — „Rewizor"
Orzysz — Braterstwo — „Noc majowa"
Biała Piska — Las — „Nierozłączni przy jodełce"

Druk. RSW „PRASA" Marszałkowska 3/5
5-B-10463

kronika SKOROWA

Kłopoty komunikacyjne

W ostatnich tygodniach komunikacja trolleybusowa na trasie Kortowo — Ratusz — Stalingradzka jest wprost skandaliczna. Trolleybusy jeżdżą sobie wg „swego" rozkładu. Odjazd 10 minut przed czasem, czy po czasie (tu nawet dochodzi do kilkudziesięciu minut), „wypadnięcie" z kursu, jazda tabunami (jeden za drugim) — oto czym ostatnio MPK chce zaimponować swoim pasażerom.

Nie będziemy jednak gołosłowni: I tak. 28.I. trolleybusy o godz. 12.27, 12.57 „wypadły" z kursu, jak również 11.II o godz. 11.37. 9 lutego trolleybus miał odjechać o godz. 15.15 z Kortowa, a w ogóle nie odszedł, natomiast ci co udali się pieszo spotkali dwa „trajlusie" przed szpitalem wojskowym jadące jeden za drugim.

10.II. zamiast odejść o g. 9.27 spóźnił „Polonia" odszedł o 9.17. Przykłady nie punktualnego kursowania trolleybusów można by mnożyć. Czekanie po kilkadziesiąt minut na przystanku jest na porządku dziennym.

Dlatego też mnożą się żale i narzekania pod adresem MPK, bo naprawdę wyczekiwanie na mrozie po kilkadziesiąt minut (i to czasem bez skutku) nie należy do przyjemności.

Druga rzecz to niewłaściwe odnoszenie się obsługi wozów do pasażerów. Co prawda wypadki takie są coraz rzadsze, ale fakty te, niestety, powtarzają się co pewien czas. I tak dnia 7 bm. trolleybus nr 2 jadący w południe do Kortowa przystanął tylko na parę sekund na przystanku przy al. Warszawskiej (przystanek koło „Warszawianki"). W wozie było jednak stosunkowo dość luźno, a tymczasem szofer bez żadnego sygnału konduktorki dał „gaz" i odjechał. Skutki tego były opłakane. Część pasażerów nie wsiadła (a czekała dość długo, bo trolleybus ten był opóźniony), a ci co wsiadali o mało sobie głów nie porozbijali. Jedna z kobiet upadła dość nieszczęśliwie. Skutek tego wypadku — to rozbite kolano i podarte pończochy.

I wreszcie trzecia sprawa — to stan wozów. Drzwi — są to istne sitomierze, bo nie mają klamek, czy też jakichkolwiek uchwytów. A drzwi np. u trolleybusu nr 9 już od tygodnia trzymają się tylko na jednym zawiasie. Otworzenie i zamknięcie ich — to nie lada sztuka. W sprawie tej szoferzy składali już pismo do dyrekcji, ale jakoś bez skutku.

Oto garść faktów, które rzucają nam światło na porządki panujące w MPK. Rozumiemy tzw. „trudności obiektywne" — stary tabor, niedogodne dla komunikacji warunki atmosferyczne. Ale wszystkich braków nie można tym tłumaczyć. Trzeba poważnie pomyśleć nad ich usunięciem.

Wu-Ka

Ostrzeżenie

Z związku z niską temperaturą i wypadkami zamarzania części lotnych pary naftalonu w wlotach gazowych w budynkach, **Gazownia w Olsztynie ostrzega wszystkich odbiorców gazu przed możliwościami zanikania dopływu,** a co za tym idzie przed nieszczęśliwymi wypadkami zatrucia się gazem. W okresie zimowym **Gazownia poleca korzystanie z płomieni dużych w kuchenkach i urządzeniach, redukując do minimum płomienie oszczędnościowe (małe)** których zanikanie daje się trudniej zauważyć i które są czulsze na spadki ciśnienia. k 353-1

Butelką po głowie...

Bawmy się i tańczmy — ale kulturalnie

Mroźny sobotni wieczór. Oświetlony zegar ratuszowy wskazuje za kilka minut godz. 21. Jesteśmy w pobliżu placu Wolności. Mimo późnej pory na chodnikach sporo ludzi. Idą grupami — po trzy, cztery, pięć osób. Z nad postawionych kolnierzy błyśnie czasem lakierowany półksiężyc daszka. Dokoła słychać głośne rozmowy i śmiech. Przy ul. Pieniężnego, obok poczty, napotykamy coraz więcej przechodniów. Wejście do pocztowej świetlicy rzęsiście oświetlone. Na schodach pełno młodych dziewcząt i chłopców. Co tu się odbywa? Nie trudno zgadnąć. Przecież karnawał trwa. Olsztyńscy ludzie pracy, jak co sobotę, kolejną noc karnawałową spędzają na zabawach. Jak się bawią?

SZTUCZNY BŁĘKIT I... TAŃCZĄCY KRÓLIK

Dziesiątki różnokolorowych pasemek bibułki łagodnie zwisają z sufitu, tworząc jakby baldachim sztucznego błękitu, posrebrzonego światłem jarzących się lamp owiniętych dyskretnie barwnymi papierami. Jest uroczyście, balowo i wesoło. Gwar bawiących się beztrosko osób, ledwo mógł przekrzyczeć wodzirej, który podczas każdego walca dyrygował parami. Nie brakło również innych atrakcji. Za 3 zł w stoisku loterii w sali balowej można było wygrać komplet przyrządów do golenia, książki, kryształowe wazony a nawet... żywego królika i uroczego gołąbka, których na razie (aż nie znajdą właściciela) umieszczono w klatkach. Właściciele jednak szybciej się znaleźli niż się tego spodziewano.

Numer 72 (królik) wygrał za piątym razem ob. Edward Brzeziński z Olsztyna, a numer 71 (gołąbka) Tadeusz Ułagin. W chwilę potem szczęśliwi posiadacze żywych nagród przyjmowali z uśmiechem gratulacje kolegów. Ob. Brzeziński nie mógł się rozstać z królikiem. Nawet kiedy zagrano jakąś skoczną melodię zapomniał się i wraz z partnerką... wziął również do tańca królika.

Słowem — zabawa „co się zowie". Dobrze pomyślana i udapa. Organizatorzy zabawy — kierownictwo przedszkola pocztowego — nie zapomnieli również o bufecie, który był dobrze zaopatrzony. Wojskowa orkiestra grała wytrwale, bez wytchnienia i... bezpłatnie, przyczyniając się w ten sposób, by całkowity dochód z zabawy poszedł na cele przedszkola. Dzięki temu, że około 20 osób, które przygotowywało zabawę, czuwając nad jej przebiegiem, pozostałych 300 osób na sali mogło bawić się beztrosko do białego rana.

NA DRUGIM „BALU"

Z poczty nie daleko jest do ZBM. Tejże soboty (6 bm.) z okazji otwarcia świetlicy w biurowcu ZBM urządzono również zabawę.

Z trudem dostajemy się do środka. Nikogo bez zaproszenia nie puszczają. Wstęp kosztuje 10 zł. W 3 salach tłoczno. Przez głośniki rozlega się zapowiedź modnego fokstrota. W salach mogących pomieścić 500 osób jest co najmniej 800 bawiących się. Całe szczęście, że do „modernistycznych" tańców nie potrzeba jednak dużo miejsca. Można po prostu podrygiwać na jednej nodze. Tak też wszyscy czynią, bo o większym „rozpędzie tanecznym" nie ma mowy.

Z sali tanecznej przechodzimy w bok do bufetu. W długim korytarzu ustawiono wiele stołów. Kelnerki z OZGastr. podają jadła i napoje. Na stołach pękate butle wina, a nawet i wódki. Są więc i pierwsi „podchmieleni". Brzęk szkła i krzyki zwabiają nas do sali bufetowej. Tu już jest „gorąco". Szyba w drzwiach wejściowych do świetlicy rozbita w środkowej części. Sprawcy — dwóch „rozkrochmalonych" młodzieńców (jeden z pokrwawioną głową) ujęci przez porządkowych popychani siłą wyprowadzani są z sali. Kłopotliwa chwila przerwy i orkiestra znowu gra. Wszyscy rozchodzą się depcząc na podłodze rozbite kawałki wybitej szyby. W chwilę potem przy jednym ze stolików znów wywiązuje się bójka. Wynik: jeszcze jeden młodzian z rozbitą głową (od butelki) wraz z kompanami wylatuje z sali...

Przecież zabawa odbywa się za uprzednio rozesłanymi zaproszeniami, skąd więc tylu chuliganów? Szukamy organizatorów. Nie można ich znaleźć, zajęci są bowiem usuwaniem awanturników. Dowiadujemy się tylko tyle, że w południe tego dnia wielu pracowników ZBM otrzymało wypłatę premii, co przecież nie powinno usprawiedliwić późniejszych awantur. W każdym bądź razie bal w ZBM opuszczamy z niesmakiem. Tam źle się bawiono...

RÓŻNE CENY — ZA TĘ SAMĄ ZABAWĘ

Byliśmy jeszcze na kilku innych zabawach. W szkole budowlanej przy ul. E. Plater bawiono się... za smutno. Wejście kosztowało — 15 zł, a szatnia — 3 zł. Organizatorzy—komitet rodzicielski z tejże szkoły — zdziwiony był, że tak mało osób przybyło na zabawę. Sądzimy, że jeśli cena wstępu wynosiłaby 10 zł tak jak na zabawie na poczcie, w „Motozbycie", zorganizowana przez drogowców, w szkole nr 3, tam gdzie szatnia kosztowała 2 lub 1 zł, tam też było wielu chętnych i bawiono się dobrze. Ciekawe tylko, dlaczego odpowiednie wydziały przy MRN zezwalające na organizowanie zabaw nie ustalą maksymalnej ceny wstępu, ażeby wykluczyć pobieranie różnych cen za tę samą zabawę. Wszyscy bowiem chcą się bawić wesoło, niedrogo, na dobrze zorganizowanej zabawie tak jak u pocztowców. Jeżeli organizatorzy wezmą się ochoczo do dzieła to zabawa może być atrakcyjna i wesoła bez wódki.

Zatem więcej dobrych zabaw na następne dni karnawału.

Z.B.